

Misericordia

Biuletyn Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Ożarowie Mazowieckim

numer 10 (134)
Październik 2014



*Dlaczego nie nazywasz mnie
Królową Polski*

Od redakcji

Spis treści

Dlaczego nie nazywasz mnie królową Polski?” - usłyszał „Gulio Mancinelli, włoski jezuita, w 1608 r., kiedy modlił się przed obrazem Najświętszej Maryi Panny. Maryja wskazała na Polskę jako umiłowany naród, któremu chce pomagać i wspierać jego synów i córki w drodze do Ojca. Przez stulecia Polska doświadczała opieki Matki Bożej, która wyzwoliła Polaków z niejednej opresji. Tak było w czasie potopu szwedzkiego, tak stało się, gdy bolszewicy przez Polskę szli na zachód wprowadzać swą okrutną, totalitarną ideologię. Jedyny warunek jaki Maryja stawia to prośba, by naród modlił się o Jej wstawiennictwo, by wierny nauczaniu Jej syna i ufał w Jej pośrednictwo. Jan Kazimierz – poprzez śluby lwowskie tak uczynił, Episkopat, władze Polski i lud w 1920 roku także. Czy jednak zawsze potrafiłiśmy o to prosić i zmienić postępowanie? Spójrzmy na klęskę Powstania Warszawskiego, którego 70. rocznicę zakończenia obchodzimy w październiku, choć Maryja ponad rok wcześniej w objawieniach na Siekierkach zapowiadała nieszczęście. Czy dziś wystarczająco modlimy się i prosimy naszą Królową o to, by Polska trwała w wierze, by jej umiłowany naród nie popadał w zachwyt nad destrukcyjnymi ideologiami, które deprecjonują znaczenie rodziny, życia człowieka, jego przekonania religijne? Od kilku miesięcy trwa peregrynacja kopii obrazu Jasnogórskiego w Archidiecezji Warszawskiej. Do naszej parafii obraz dotrze 19 listopada. Przygotujmy serca, rodziny na spotkanie z Matką, by zawierzyć Jej sprawy nasze i naszego narodu. Zapraszamy do czytania i refleksji nad artykułami, które przygotowaliśmy dla Państwa na miesiąc różańcowy – poświęcamy numer prawie w całości naszej Matce i Królowej, Maryi.

Natomiast opowiadanie numeru przypomina o 30. rocznicy śmierci bł. ks. Jerzego Popiełuszki. ■

Od redakcji	2
Powitanie nowych duszpasterzy	3
Tyś wielką chlubą naszego narodu	4
Zawierzenie Maryii	6
Matko, przyjdź do nas	8
Rosarium Virginis Mariae	10
Święty Stanisław Kostka	12
Od Neapolu do Lichenia	14
Galeria zdjęć	16
Bitwa ołtarzewska	18
Z różą w ręce	20
Z perspektywy młodego patrioty	22
Proboszcz wielkiej wiary ks. S. Martuszewski SAC	24
Bogu i ludziom	26
Błogosławieństwo	28
Na rozstajach dróg w Święcicach	30

Misericordia

Biuletyn Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Ożarowie Mazowieckim

ISSN 2300-0279

Redaktor naczelna: Agnieszka Przybyszewska

Zastępca red. naczelnej: Grażyna Lipska-Zaremba

Redakcja: Iwona Celińska, Aleksander Janus, Katarzyna

Janus, ks. Przemysław Krakowczyk SAC, Rafał Zaremba

Autorzy: Antoni Filipowicz, ks. Franciszek Gomułczak

SAC, Paweł Melnyk

Korekta: Beata Wydrych

Skład i łamanie: Maciej Przybyszewski

Fotografie: archiwum redakcji

Adres Redakcji:

Redakcja „Misericordii”

Parafia Miłosierdzia Bożego

ul. Poznańska 183

05-850 Ożarów Mazowiecki

e-mail: przybyszewska.redakcja@gmail.com

www.misericordia.media.pl

tel. 22 722 10 88

Konto Parafii: PKO BP O/2 w Pruszkowie,

Aleja Wojska Polskiego 42

45 1020 1055 0000 9302 0121 3255

Witamy w parafii



PROBOSZCZ I KUSTOSZ SANKTUARIUM MIŁOSIERDZIA BOŻEGO KS. STANISŁAW ZAROSA SAC

Powitał i nowego księdza Proboszcza 24 sierpnia 2014 r. Ksiądz Stanisław Zarosa przybył do nas z Sanktuarium Matki Bożej Sierpeckiej Pani Niezawodnej Nadziei, gdzie był proboszczem parafii pw. św. Benedykta w Sierpcu, kustoszem Sanktuarium i dyrektorem pallotyńskiego Gimnazjum Publicznego Leonium przez 6 lat.

W tym czasie dał się poznać jako dobry organizator a także inicjator wielu imprez ubogających duchowo. W zeszłym roku znalazł się wśród 12 najlepszych proboszczów, zajmując w tym rankingu 10 miejsce. Oto co pisali o nim parafianie, uzasadniając jego udział w plebiscycie: „Ksiądz Stanisław Zarosa SAC to osoba odpowiedzialna, otwarta na wszelkiego rodzaju inicjatywy, bardzo dobry organizator, służący każdemu swoją radą i pomocą a jednocześnie osoba bardzo wrażliwa i ciepła. Szczególną troską otacza dzieci i młodzież oraz osoby starsze. Sprawnie potrafi połączyć życie parafii z życiem społeczności lokalnej. Jest inicjatorem i organizatorem wielu wydarzeń mających miejsce w parafii tj. pikniki rodzinne, festyny z okazji Dnia Matki i Dziecka, dzięki którym przyciąga do kościoła wiele osób. Organizuje zbiórki ubrań, produktów sanitarnych i żywności dla ubogich nie tylko z naszej parafii i kraju (powodzianie na południu Polski), ale także potrzebujących ze wschodu (dom dziecka na Białorusi).

Jest patriotą i propagatorem patriotyzmu, dzięki niemu w Sierpcu, co roku organizowany jest Dzień Flagi 2 maja. W ciekawy sposób przypomina mieszkańcom istotę Wielkiego Piątku poprzez niesienie przez siebie samego dużego krzyża i prowadzenie modlitwy w towarzystwie

dzieci i młodzieży ulicami naszego miasta. Jest również inicjatorem i organizatorem wielu wydarzeń na skalę światową – zaprasza do sanktuarium artystów, wykonawców muzycznych koncertów na światowym poziomie”.

Życzymy Księdzu Proboszczowi błogosławieństwa Bożego, aby i w naszym sanktuarium mógł wypełniać Jego wolę, a lud ożarowski otrzymał dobrego gospodarza i ojca troszczącego się o potrzeby innych – te materialne i duchowe.



BR. PAWEŁ POLASKI SAC

Jest w Zgromadzeniu Pallotyńów od 2011 r. Pierwszą profesję otrzymał w 2013 r. i przez jeden rok pełnił funkcję furtiana w Ołtarzewie. Wcześniej 2 lata przebywał w Wadowicach.

Pochodzi z małopolskich i dziewięcich terenów z pogranicza Mazowsza i Podlasia – okolic Węgrowa. Urodził się i wychował w Modlinie należącej do parafii Pniewnik. Ma kilkoro rodzeństwa.

Do naszej parafii dołączył 25 sierpnia skierowany dekretem ks. Prowincjała. Decyzja ta była dla niego zaskakująca i na początku nie było mu łatwo. Ma już za sobą uczestnictwo w przygotowaniach do Pallotyńskich Spotkań Młodzieży, co było pracą ciężką lecz satysfakcjonującą. Jest zafascynowany osobą świętej siostry Faustyny i Miłosierdziem Bożym. Jego motto brzmi: „Jestem posłany, by służyć Bogu i ludziom.” Czuje się dobrze w nowej wspólnotcie, do której został przyjęty z życzliwością.

Życzymy Ci Bracie Pawle, byś w naszej parafii zaznał samych dobrych chwil i abyś mógł się rozwijać pod okiem swojej świętej Faustyny i Jezusa Miłosiernego. ■

Tyś wielką chlubą naszego narodu

Kto choć raz był na Jasnej Górze, uklęknął przed obrazem Czarnej Madonny w Kaplicy Matki Bożej Częstochowskiej, spojrzał w Jej oczy, ten wie, że one patrzą ze zrozumieniem i matczyną miłością. Do Maryi ciągną więc rzesze wiernych z różnych stron Polski i świata, a każdy przynosi swoje intencje, prośby, podziękowania. O tym, że wstawiennictwo Maryi jest skuteczne, świadczą liczne wota zdobiące kaplicę, zawieszone kule, które przestały być potrzebne, gdy ktoś odzyskał zdrowie. Maryja wyprasza cuda... Pomaga prostym, zwykłym ludziom, również narodom.

My, Polacy, możemy czuć się wyróżnieni, bo nasz kraj umiłowała tak bardzo, że sama ogłosiła się Królową Polski. Skąd to wiemy? Od Niej Samej. W 1608 r. przekazała tę nowinę włoskiemu jezuitcie Giulio Mancinellemu, któremu ukazała się w widzeniu w wigilię święta Wniebowzięcia Maryi. Ojciec Giulio zawołał: „Królowo Wniebowzięta, módl się za nami”, na co Matka Boża odpowiedziała: „Dlaczego nie nazywasz mnie Królową Polski? Ja to królestwo bardzo umiłowałam i wielkie rzeczy dla niego zamierzam, ponieważ osobiłwą miłością do Mnie płoną jego synowie”. Od tej chwili Ojciec Giulio wielokrotnie powtarzał: „Matka Boża wielkie rzeczy dla Polaków zamierza”, choć nie wiedział wtedy, gdzie jest kraj, o którym w widzeniu mówiła Maryja.

Tytuł Królowej Polski nabrał jeszcze większego znaczenia w XVII wieku po zwycięstwie nad Szwedami, które przypisywano wstawiennictwu Maryi. Szwedzi w liczbie 55 tys. żołnierzy dość łatwo zajęli prawie cały obszar Rzeczypospolitej, nie natrafiając na opór, i byli pewni zwycięstwa. Jednak Pani Częstochowska nie dopuściła do tego. Na Częstochowę, która stała

się solą w oku protestanckich wojów, nacierała wielka liczba żołnierzy szwedzkich, doskonale uzbrojonych w maszyny wojenne, a broniła jej niewielka, bo 160-osobowa garstka żołnierzy piechoty, 20 szlachciców i 70 zakonników. Wojsko szwedzkie nie zmoгло jednak tej lichej „armii”, bo broniła Częstochowy sama Matka Boża. Przy każdym szturmie widziano z obozu szwedzkiego Panią w błękitnym płaszczu, którym osłaniała Jasną Górę. Szwedzi widząc Panią i kule, które odbijały się od murów i trafiały w szwedzkie umocnienia, nieoczekiwanie dokonali odwrotu od murów obronnych Jasnej Góry i wycofali się z Polski.

Wyrazicielem przekonania Polaków o potędze Maryi Królowej Polski stał się wówczas Jan Kazimierz, który 1 kwietnia 1656 roku w katedrze lwowskiej ogłosił Maryję Królową Korony Polskiej, i całą Rzeczpospolitą oddał Jej we władanie. Uroczystości odbyły się przed obrazem Matki Bożej Łaskawej, ale cudowna obrona Jasnej Góry spowodowała, że to wizerunek Czarnej Madonny czczono jako Królowej Polski. 8 września 1717 roku kult ten został ugruntowany przez ukoronowanie Matki Bożej Częstochowskiej papieskimi koronami. Natomiast zapis w konstytucji sejmowej z 1764 r. ustanawia, że: „Rzeczpospolita jest do swej Najświętszej Królowej Maryi Panny w częstochowskim obrazie cudami słynącej nabożna i Jej protekcji w potrzebach doznająca”. Jak widać, miłość Polaków do Maryi i Maryi do Polaków była i jest wzajemna. Polacy szanowali i czcili swą protektorkę, a Ona nie skąpiła im łask i wstawiennictwa w trudnych chwilach.

Matka Boska z Jasnej Góry miała swoje zasługi także w wiktorii wiedeńskiej. Jan III Sobieski w drodze na Wiedeń nie omieszkiał wstąpić do Klasztoru Jasnogórskiego, by prosić ukochaną Matkę o pomoc w tej trudnej bitwie, o ocalenie chrześcijaństwa od nawały islamu. Król, jego syn i armia, którą dowodził – niezwyciężona jazda polska, byli oddani na służbę Matce Bożej. Wszyscy żołnierze należeli do bractw różańcowych

i Sodalicii Rycerskiej, wiernej Maryi. Toteż nie dziwi, że pomimo przewagi Turcy zostali rozgromieni przez Sobieskiego i jego skrzydlatych rycerzy.

Scena przedstawiająca Maryję w otoczeniu husarzy powtórzyła się kilka wieków później.

Choć Polska utraciła niepodległość, a zaborcy rozszarpali ją na strzępy, nie straciła swej Monarchini. Królowa Polski, Maryja, nie abdykowała,

lecz trwała na swej stolicy w Częstochowie, by wspierać umiłowany lud. W 1872 r., w setną rocznicę pierwszego rozbioru Polski, Maryja przekazała słowa otuchy słudze bożej Wandzie Malczewskiej, przepowiadając odrodzenie

Polski, a rok później, 15 sierpnia, zapowiedziała zwycięstwo nad wrogiem dążącym do całkowitej zagłady narodu polskiego i ustanowienie narodowego święta. Proroctwo się sprawdziło. Po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. tworzące się Państwo Polskie musiało prowadzić potyczki dyplomatyczne i walki w polu o ustalenie granic Polski, szczególnie tych wschodnich. Zagrozała jej bowiem imperialistycznie nastawiona Rosja bolszewicka, a marzeniem jej przywódców było unicestwienie katolickiej Polski i rozprzestrzenienie idei komunizmu na całą Europę.

Od 1919 roku trwały walki z coraz bardziej zuchwałymi „czerwonoarmiejcami”. Sam Feliks Dzierżyński pisał o swoich ludziach: „Armia bolszewicka – to dzicz bezmyślna, chyba niewiele się różniąca od hord tatarskich z zamierzchłej przeszłości”. W 1920 roku bolszewicy mieli wielką przewagę liczebną i byli znakomicie zmotywowani przez swoich komisarzy do bezwzględnego i zwycięskiego przemarszu przez ziemie polskie. Wejście do Warszawy i osadzenie tam nowego rządu było w ich mniemaniu przesądzone. Lecz stało się inaczej. Lud Warszawy i wszyscy Polacy rozpoczęli błagania o pomoc patronki stolicy Matki Bożej Łaskawej. Trwały adoracje, procesje z modlitwą różańcową, litaniami, przy jednoczesnej mobilizacji do walki wśród wszystkich warstw społecznych. Prośby przedstawiali też

przedstawiciele Episkopatu, jak i ówczesnego rządu z naczelnikiem, marszałkiem Piłsudzkim na czele. Jej pomoc zadziałała nieprawdopodobnie skutecznie w wigilię Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Bolszewicy ujrzeni na rozwidniającym się niebie kogoś, kto w ich przekonaniu nie istniał. Zobaczyli ogromną postać Maryi w niebieskim płaszczu z rozwianymi włosami, która w otoczeniu rycerzy ze skrzydłami (husarii) broniła



Warszawy i odrzucała bolszewickie kule, którymi strzelali w stronę żołnierzy polskich. W przerażeniu rzucali się do odwrotu, poddawali się do niewoli, oddawali broń. To od nich usłyszano historię ukazania się Bożej Matki.

Po zwycięstwie pewne grupy starały się zdegradować udział Maryi, lecz Józef Piłsudski, ten, któremu przypisywano zwrot akcji w bitwie, we wspomnieniach napisał: „W historii bitwy warszawskiej zastanowić musi każdego dziwna, nieoczekiwana i tak nagle zmiana ról walczących. Zwyciężony staje się zwycięzcą, zwycięzca zwyciężonym(...) Szuka się bezwiednie jakichś nadzwyczajnych przyczyn tej zmiany, tego piorunującego przewrotu”.

W 1924 r. Polacy prosili o osobne święto – Matki Bożej Królowej Polski, które papież Pius XI ustanowił 3 maja. Jan XXIII ogłosił Najświętszą Maryję Pannę główną patronką kraju, obok świętych biskupów Wojciecha i Stanisława.

Przykładów można podać jeszcze więcej, lecz i te wystarczają, by przekonać się, że Maryja prawdziwie troszczy się o nasz naród. Obecnie wędruje do naszych parafii – trwa bowiem peregrynacja kopii obrazu jasnogórskiego. To dobry czas, by przedstawić Jej nasze rodziny i podziękować za miłość, jaką otacza nasz naród.

Bądź z nami Maryjo zawsze, a naszym zadaniem niech będzie strzec wiary ojców i własnej, byśmy byli godni nazywać się Twymi synami i córkami.

W TEKŚCIE KORZYSTANO Z OPRACOWANIA: KS. JÓZEF BARTNIK SJ, *MATKA BOZA ŁASKAWA A CUD NAD WISŁĄ*. ■

Zawierzenie Maryi

Jest wiele przykładów wydarzeń historycznych pokazujących skuteczność próśb o wstawiennictwo Maryi. Jeżeli do przygotowań fizycznych, materialnych, doczesnych dołożymy przygotowanie duchowe, prośby do Boga, to wynik naszych działań będzie pozytywny. Prosząc Najświętszą Maryję Pannę o pomoc, nigdy nie zostaniemy opuszczeni.

Pisarz Adam Grzymała-Siedlecki, korespondent wojenny w roku 1920, w swojej książce *Cud Wisły* przytacza czynniki duchowe, które złożyły się na zwycięstwo w bitwie pod Warszawą:

- publiczne zawierzenie Polski Sercu Jezusowemu 19 czerwca 1920 r. przez najwyższe władze kościelne, w którym oficjalny udział wzięli Naczelnik Państwa i przedstawiciele władzy;
- powtórzenie zawierzenia przez Konferencję Episkopatu Polski na Jasnej Górze w dniach 26-27 lipca;
- ponowienie aktu obrania Maryi Królową Polski, dokonane przez Episkopat Polski na Jasnej Górze 26-27 lipca;
- nowenny błagalno-pokutne, połączone z procesjami i całodziennym czuwaniem przed Przenajświętszym Sakramentem w całej Polsce, a szczególnie w Warszawie (6-15 sierpnia);
- nowenna błagalno-pokutna na Jasnej Górze w intencji ocalenia Ojczyzny (7-15 sierpnia);
- nowenna o wstawiennictwo Matki Bożej i ratunek dla Polski odprawiana w każdej świątyni w kraju;
- apel biskupów polskich do Ojca Świętego o modlitwę za Polskę;
- apel biskupów polskich do episkopatów świata o modlitwę za Polskę;
- apel biskupów do narodu – jego owocem

było 105 714 zgłoszeń do Armii Ochotniczej gen. Józefa Hallera.

Jakie były owoce tego zawierzenia i modlitw, wiemy z historii. Każdy z nas zna określenie „cud nad Wisłą”, gdyż zwycięstwo i zatrzymanie nawałnicy bolszewickiej dla wielu osób miało znamiona cudu. Prawdziwym cudem było jednak objawienie się Najświętszej Maryi Panny w postaci Matki Bożej Łaskawej patronki Warszawy. Pojawiła się na niebie przed świtem, wypełniając swoją Osobą całe, ciemne jeszcze niebo. Ukazała się odziana w rozwiany płaszcz,

którym osłaniała stolicę. Otoczona była husarią, wojskiem zwycięskim spod Wiednia, które z Jej imieniem na ustach pokonało pogańskie hordy w 1683 roku. Opis tego zdarzenia pochodzi nie tylko od katolickich Polaków, ale także od bolszewickich żołnierzy, podobno niebojących się Boga, którzy jednak w tej sytuacji rzucali broń i w popłochu, pieszo i konno, panicznie uciekali na oślep.

W okresie dwudziestolecia międzywojennego pamięć o wstawiennictwie Matki Bożej w decydującym momencie wojny z bolszewikami była często pomijana,

umniejszana, jak i poddawana w wątpliwość. Trudno się temu dziwić, gdy się weźmie pod uwagę, że od przewrotu majowego w 1926 roku Polską rządziła masoneria. Władze sanacyjne podawały, że przyczyną odwrotu Armii Czerwonej spod Warszawy był tylko geniusz militarny Marszałka Piłsudskiego. Propaganda ówczesnych władz negowała fakt interwencji Matki Bożej, gdyż miałyby to podważać zasługi Marszałka i żołnierza polskiego, miałyby jakoby umniejszać wielkość zwycięstwa w opinii światowych mediów.





Życie społeczne i kulturalne dwudziestolecia międzywojennego zdominowane było przez liberalnych twórców i autorów. Przejawem tego była legalizacja aborcji w 1932 roku. W tamtym okresie bardziej liberalne przepisy dotyczące aborcji obowiązywały jedynie w Rosji Sowieckiej. W tym okresie Pan Jezus poprzez wybrane

osoby – św. Faustyny Kowalskiej, Rozalii Celakówny napominał Polaków: „Straszenie ranią Moje Najświętsze Serce grzechy nieczyste. Żądam ekspiacji”.

Odwrócenie się od Patronki Warszawy, zaniegowanie jej zasług dało się odczuć w okresie II wojny światowej. Niecałe 20 lat po „cudzie nad Wisłą” wybuchła wojna z najeżdżcą z zachodu, a następnie pojawił się agresor ze wschodu. W roku 1944 warszawiacy, wobec zbliżającego się końca wojny, postanawiają walczyć z okupantem. Przy całym przygotowaniu militarnym nie zadbano, jak to było w 1920 roku, o przygotowanie duchowe. Ruszono do tak trudnej i niepewnej walki bez wsparcia Patronki Warszawy. Ani władze wojskowe, ani władze polityczne nie wzięły przykładu z przygotowania się do wojny z bolszewikami w sierpniu 1920 roku.

Mimo tego Matka Boża Łaskawa Patronka Warszawy nie opuściła i nie zostawiła swojego miasta. 3 maja 1943 roku w Warszawie na Sierbickich ukazuje się 12-letniej Władzi Fronczakówny (Władysławie Papis) i przekazuje jej słowa: „Módlcie się, bo idzie na was Wielka Kara, Ciężki Krzyż. Nie mogę powstrzymać gniewu Syna mego, bo lud się nie nawraca. Bóg nie chce ludzi karać, Bóg chce ludzi ratować przed zagładą. Bóg żąda nawrócenia”. Sama Matka Boża przyszła, by wzywać warszawian

do modlitwy, pokuty i nawrócenia, by zapobiec zbliżającej się tragedii. Poszczególni, indywidualni ludzie powierzali się Jej, ale brakło najważniejszego, oficjalnego zawierzenia losów powstania Matce Bożej Łaskawej Patronce Stolicy przez dowództwo Armii Krajowej. Jest to o tyle dziwne, że w Wojsku Polskim było bardzo wielu żołnierzy, którzy pamiętali sierpniowy „cud nad Wisłą” 1920 roku.

Niestety propaganda liberalna zanegowała skuteczność takiego środka.

Kolejny przykład pokazuje skuteczność wstawiennictwa Maryi.

Jest koniec maja 1944 roku. Niemcy zamierzali stolicę Włoch, aby w momencie ataku armii brytyjskiej gen. H. Alexandra wysadzić cały Rzym w powietrze. Mieszkańcy miasta trwali na modlitwie dzień i noc. Zawierali Matce Bożej Miłości los Wiecznego Miasta. Władze zgłosiły gotowość wypełnienia ślubów złożonych w ich imieniu przez ojca świętego. Papież Pius XII złożył obietnicę wybudowania na ruinach zamku Castel di Leva nowej świątyni dla cudownego obrazu Matki Bożej Miłości i powołania organizacji religijnych i charytatywnych Jej imienia.



W nocy z 4 na 5 czerwca Niemcy nagle, z niewiadomych przyczyn, opuścili miasto, nie detonując założonych ładunków.

Wydarzenia w Rzymie z początków czerwca 1944 roku i z Warszawy z 15 sierpnia 1920 roku pokazują moc zawierzenia Maryi w obliczu niebezpieczeństwa i zagrożenia.

Historia Warszawy z dnia 1 sierpnia 1944 roku pokazuje nam, że ufność jedynie w ludzkie siły jest niewystarczająca i zawodna. Matka Boża wskazuje ludziom właściwą drogę. Jest to droga modlitwy, pokuty i nawrócenia. Nie ignorujmy Jej wezwań. ■

Matko, przyjdź do nas

Wędrowka obrazu Matki Bożej, która tak wyjątkowo zapisała się w naszej narodowej historii, jest znaną i wypróbowaną formą pobożności maryjnej. Szczególnie popularne stały się peregrynacje wizerunków Matki Bożej w okresie II wojny światowej oraz bezpośrednio po niej.



Lata pięćdziesiąte dwudziestego wieku to okres szczególnych prześladowań Kościoła w Polsce. Władze komunistyczne internowały ówczesnego prymasa polski kardynała Stefana Wyszyńskiego. W tak trudnych warunkach przyszło mu przygotowywać duchowe obchody Jubileuszu Tysiąclecia Chrztu Polski. Planując uroczystości, książdz prymas poszukiwał symbolu, który byłby czytelny dla całego narodu, byłby odbiciem polskiej religijności, a zarazem mobilizował do odnowy moralnej. Śp. o. Teofil Krauze, paulin, który w pięćdziesiątych latach był kustoszem Jasnogórskiego Sanktuarium, opowiadał, że gdy w 1956 roku Cudowny Obraz był niesiony w procesji po wałach, ludzie wołali: „Matko, przyjdź do nas”. O. Teofil Krauze odczytał to jako inicjatywę peregrynacji kopii Obrazu po parafiach Polski, czym podzielił się z księdzem prymasem. Kardynał Wyszyński był wielkim czcicielem Najświętszej Panny, a o Matce Częstochowskiej mówił: „...ta Jasnogórska ma największy płaszcz, którym otula nie tylko Rzeczpospolitą, ale i całą Polską Diasporę”.

Po zwolnieniu z ośrodka internowania prymas podzielił się swoim zamysłem wędrowki

kopii Obrazu Jasnogórskiego po całej Polsce. Początkowo nie zostało to przyjęte przychylnie, ale ostatecznie 11 kwietnia 1957 roku na 45. Konferencji Plenarnej Episkopatu Polski zapadła decyzja w sprawie nawiedzenia wszystkich polskich parafii i diecezji przez kopię Cudownego Obrazu Jasnogórskiego. Peregrynację rozpoczęto 29 sierpnia 1957 roku od archikatedry warszawskiej. Wędrowce Obrazu towarzyszyły często potężne religijne manifestacje, które przez wiele lat jednoczyły nasz naród, a także wstrząsały fundamentami komunistycznego reżimu. Władze komunistyczne szykanowały uczestników i organizatorów uroczystości. W efekcie 1966 r. Obraz został „aresztowany” i był więziony przez 6 lat na Jasnej Górze, a milicja pilnowała go przez całą dobę. W tym czasie poszczególne diecezje nawiedzały puste ramy. Na trasę Obraz powrócił dopiero w 1972 r. Przez ponad 23 lata Maryja nawiedziła przeszło 8 000 kościołów i kaplic, 7150 parafii. Wszędzie przygotowywano Jej przyjęcie godne Królowej Polski. Trasy przejazdu Obrazu były specjalnie przystrajane, budowano powitalne bramy, przyozdabiano domy. Starannej zewnętrznej oprawy towarzyszyła modlitwa i wewnętrzne skupienie.



Duchową głębię peregrynacji pięknie ujął bp A. Nossol: „Pamiętajmy o tym i dołożmy wszelkich starań, aby Maryjne wędrowanie po wspólnotach parafialnych naszego Kościoła mogło się zamienić w piękny pochód Ewangelii, czyli zbawienne przejście Pana przez naszą ziemię”.

Obecnie w archidiecezji warszawskiej pod hasłem: „Odnówić śluby nasze chcemy” trwa druga peregrynacja kopii Obrazu Jasnogórskiego. Kardynał Kazimierz Nycz powiedział: „Z peregrynacją wiążemy takie nadzieje jak Maryja, idąca do swojej krewnej Elżbiety - Ona pokazała swoją wiarę w to, co wydarzyło się w Jej życiu, czyli poczęcie Pana Jezusa, wyśpiewała swoje dziękczynienie i poszła pomagać”. Nawiedzenie obrazu Matki Bożej Częstochowskiej w parafiach i kościołach potrwa do 7 czerwca 2015 roku. W naszej ożarówskiej parafii będziemy gościć Naszą Matkę 19 i 20 listopada (środa i czwartek) tego roku. Uroczystości będzie przewodniczył ksiądz bp. T. Pikus. Przygotujmy więc nasze serca na Jej godne przyjęcie.

Piękno spotkania z Jasnogórską Panią jest poruszającym, wzruszającym modlitewnym zawie-
rzeniem Jej naszego życia i losów naszego narodu. Święty Jan Paweł II w styczniu 1993 r. do polskich biskupów w Rzymie powiedział: „Ten znak Maryi, Królowej Polski, Pani Jasnogórskiej, został na nowo jeszcze odczytany. Wiemy, czym stał się dla nas ten obraz, (...) czym stał się dla nas w zmaganiu o duszę Narodu. (...) Myślę, że ten znak jest wymowny również dla przyszłości. Maryja jest Królową Polskiej Korony, jest Królową Polski. Maryja jest Królową polskich spraw, polskich trudów, polskich cierpień i polskich

zwycięstw. (...) Doświadczenia przeszłości uczą nas, w kim szukać oparcia, kto jest tym największym sprzymierzeńcem Kościoła i Narodu. To, co się nawiązało między Matką Bożą, Matką Kościoła, Królową Polski a Kościołem i Narodem w Polsce, jest swego rodzaju przymierzem.”

Odnówmy więc nasze zawierzenie Maryi Jasnogórskiej, pozostajmy jej wierni, w wymiarze osobistym i narodowym. Przymierze z Królową Polski to przymierze z Jezusem. ■



STATYSTYKI PARAFIALNE SIERPIEŃ-WRZESIEŃ 2014

Sakrament Chrztu Świętego przyjęli:

Iga Chrostowska, Emilia Banasiak, Magdalena Żukowska, Sara Maria Karcz, Jakub Piwowarem, Pola Maria Piecek, Katarzyna Rawiak, Aleks Krauze, Maksymilian Krauze, Katarzyna Alicja Kwiatkowska, Dominika Włodek, Mateusz Bednarek, Szymon Czesław Rośleń, Maciej Władysław Rośleń, Kornelia Aleksandra Podsiadło, Kornelia Szczap, Michał Białowas, Oliwia Samiak, Adam Wilkos, Oliwia Lidia Dębkowska, Jan Lipka, Daria Urbańska

Związek małżeński zawarli:

Sylwester Chyla i Natalia Justyna Zalewska, Karol Chusteczki i Patrycja Głownia
Piotr Bogucki i Dominika Janiszewska, Mateusz Tylman-Bartkiewicz i Aneta Szczepniak
Piotr Milczarek i Joanna Widor, Artur Maliszewski i Alicja Olszewska
Marcin Winiarczyk i Blanka Frączek, Kamil Bednarek i Agnieszka Gadyńska

Odeszli do Pana:

Halina Serwach – 1936 r.; Jan Zygmunt Kowalczyk – 1946 r.; Halina Ruszczak – 1955 r.;
Weronika Ruszczak – 1925 r.; Aleksandra Woźniak – 1942 r.

Rosarium Virginis Mariae

Tytuł naszych rozważań różańcowych pochodzi z listu apostolskiego św. Jana Pawła II o różańcu z 16 października 2002 roku. W polskim przekładzie brzmi on jako „Różaniec Dziewicy Maryi”. Tytułowe *rosarium* to „różany ogród”. Zapewne każdy z nas lubi podziwiać ozdobione różami klomby, alejki czy place. W prezencie także często przynosimy ukochanym przez nas osobom właśnie róże jako wyraz naszych uczuć, czystych intencji i najlepszych życzeń. Cieszy nas widok kogoś bliskiego wzruszonego bukietem ofiarowanych mu róż. Różami w ogrodzie Maryi są natomiast wypowiedane przez nas z miłością słowa pozdrowienia anielskiego, do których dołączamy skierowaną do Niej prośbę o modlitwę za nas „teraz i w godzinę śmierci naszej”. Powiedział kiedyś znany artysta, że każde swoje „Zdrowaś Maryjo, łaski pełna...” wypowiedane w modlitwie różańcowej traktuje on jako z rozmysłem i przekonaniem wypowiedane „kocham Cię”. Zaczęłem od artysty, ponieważ wbrew temu, co moglibyśmy sądzić, różaniec jest ulubioną modlitwą wielu ludzi znanych nam z estrady czy z telewizyjnych ekranów. Nieraz bywa dla mnie miłym i niezmiernie budującym zaskoczeniem, gdy ludzie ci z całą prostotą i szczerością mówią o różańcu jako swoim szczególnym skarbie, a nawet sposobie na życie. Pamiętamy, że z różańcem nie rozstał się wspomniany tu św. Jan Paweł II. Maryja ma upodobanie w tej modlitwie, o czym mówiła sama w czasie objawień w Lourdes czy w Fati-mie, gdzie prosiła o modlitwę różańcową, wskazując, że poprzez nią możemy wyprosić wiele łask; jest ona też skutecznym orężem w walce o zagrożone potępieniem dusze grzeszników.

Na temat modlitwy różańcowej wiele mogą powiedzieć ci, którzy doświadczyli bądź do-

świadczają jej mocy. Niestety zbyt często spotykamy się z opiniami ludzi, którzy swoje sądy o różańcu formułują na podstawie zasłyszanych opinii lub własnych przypuszczeń. Modlitwa ta jawi im się jako bezmyślne „klepanie paciorków” ubóstwiającej Maryję, dobre dla naszych babć, ale już nie licujące z ich sposobem życia naznaczonym standardami forsowanymi przez media i tzw. „świat”. Tymczasem różaniec jest modlitwą kontemplacyjną i na wskroś chrystologiczną tzn. odnoszącą się do dzieła

zbawczego podjętego dla nas przez Chrystusa. Św. Jan Paweł II poucza, że różaniec jest streszczeniem całego przesłania ewangelicznego. Jest bowiem wędrowaniem wraz z Maryją poprzez dzieje zbawienia, w czym ma

nas wspomagać także nasza wyobraźnia. We wspomnianym liście pisze:

„Przez różaniec lud chrześcijański nie-jako wstępuje do szkoły Maryi, dając się wprowadzać w kontemplację piękna oblicza Chrystusa i w doświadczenie głębi Jego miłości”. Aby modlitwa różańcowa nie stała się rzeczywiście „klepaniem”, czyli pozbawionym wartości gadulstwem, przed jakim w Ewangelii przestrzega nas sam Pan Jezus, konieczne jest wewnętrzne skupienie i koncentracja.

Jak więc odmawiać różaniec? Przede wszystkim z dobrą intencją jaką należy sobie wzbudzić przed jego rozpoczęciem. Po odmówieniu na początku „Wierzę”, „Ojcze nasz” i trzech „Zdrowaś Maryjo” oraz „Chwała Ojcu” przystępujemy do rozważania poszczególnych wydarzeń z historii zbawienia, zwanych tu „tajemnicami”, począwszy od Zwiastowania. Na początku każdej tajemnicy należy rozważyć to, co przeżywamy. Przy scenie Zwiastowania można np. wyobrazić sobie to wydarzenie, „posłuchać” dialogu Archaniola Gabriela z Maryją, jak i Jej



odpowiedzi, prosząc przy tym, byśmy potrafili tak jak Ona odpowiadać z zaufaniem i prostotą na Bożą wolę. Jeśli ktoś odmawia różaniec w domu, może użyć Pisma Świętego i odczytać sobie odpowiedni fragment z Ewangelii. Ważne jest byśmy tak jak potrafimy, przeżyli to, co dana tajemnica wyraża. Jest to ważne, ponieważ wtedy jednoczymy się z Maryją w przeżywaniu tajemnic zbawienia, wtedy też mocą tej modlitwy łaska Boża przekształca nasze wnętrze, napęnia wewnętrznym pokojem i uzdalnia do uczynków miłości bliźniego. Dzieje się tak również wtedy, gdy potem dziesięciokrotnie pozdrawiamy Maryję słowami Archaniola, dołączając prośbę, by modliła się w naszej intencji. Każdy dziesiątek kończymy uwielbieniem Trójcy Świętej słowami: „Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu...”, oraz znanym fatimskim zawołaniem skierowanym do Zbawiciela: „O mój Jezu, przebacz nam nasze grzechy...”. Tak odmawiany różaniec staje się dla nas skarbnicą łask potrzebnych nam dla duchowego rozwoju, jest też nieocenioną pomocą dla tych, za których go ofiarujemy. Oczywiście można nieustannie dywagować nad sensem tej modlitwy i jej skutecznością, ale – powtórzmy - czynią to zazwyczaj ci, którzy modlitwę różańcową znają jedynie z opowiadań. Dla nas ważne powinno być to, że Maryja sama prosi nas o tę modlitwę, zapewniając o jej skuteczności, i że modlitwę tę w wielu dokumentach polecali poszczególni papieże, poczynając od św. Piusa V (1570), a kończąc na św. Janie Pawle II. Ich nauczanie jest owocem doświadczenia Kościoła na przestrzeni wieków. Warto wiedzieć, że zwycięstwo w bitwie floty chrześcijańskiej broniącej pod Lepanto Europy przed inwazją islamu w 1571 roku przypisywano mocy modlitwy różańcowej, do której wezwał świat chrześcijański właśnie wspomniany



św. Pius V. Także nasze wewnętrzne bitwy z pokusami do czynienia zła łatwiej wygrać z różańcem w rękę. Zapewnia nas o tym Maryja, i to nam powinno wystarczyć. Nasze zaufanie wobec Jej słów będzie kolejną różą, która ozdobi Jej duchowy ogród. Warto sobie postanowić, by codziennie odmówić przynajmniej jeden dziesiątek różańca, jeśli nie jesteśmy w stanie odmówić całego, jednak nie rozgrzeszajmy się z tego zbyt łatwo. Różaniec można odmówić „fragmentami” w autobusie, w drodze do pracy czy do szkoły. Gdy przyjrzymy się dobrze samym sobie, na pewno zauważymy, jak wiele czasu nieraz marnotrawimy, poświęcając go na sprawy zbędne, kosztem owego „dziesiątka”.

Różaniec jest też potężną bronią przeciw szatanowi. Wiele klinik aborcyjnych w Stanach Zjednoczonych zostało zmuszonych do przerwania swojej działalności właśnie siłą różańca, siłą której rozumem nie da się ogarnąć. Stąd nieustanne próby podejmowane przez Złego, aby tę modlitwę zdyskredytować i ośmieszyć, ukazując ją jako staroświecką, będącą przejawem ciemnoty i zacofania.

Nie dajmy się zwieść jego podstępom, przeciwnie – bądźmy apostołami różańca. Św. ojciec Pio odmawiał codziennie mnóstwo różańców, zawsze ofiarując je w jakiejś intencji, zachęcał też do tego ludzi, którzy z nim się stykali. Różaniec jest prostą drogą do świętości, do wewnętrznej przemiany, poszerza serce, przez co staje się ono wrażliwe na zło i ludzkie biedy. Można by pisać o różańcu jeszcze wiele, ale najlepiej wziąć go do ręki i przekonać się osobiście o jego mocy i skuteczności. Wtedy każdy będzie mógł napisać życiem swój własny bardzo intymny, osobisty poemat o ogrodzie Maryi, w którym pokażne miejsce będą zajmować nasze „róże”.

Święty Stanisław Kostka herbu Dąbrowa

Urodził się w Rostowie ok. 4 km od Przasnysza na Mazowszu w końcu grudnia 1550 roku, zmarł 15 sierpnia 1568 roku w Rzymie. Dokładny dzień jego narodzin jest nieznany. Jego ojcem był Jan, kasztelan zakroczyński. Krewny jego ojca, również Jan Kostka, był kasztelanem gdańskim oraz w dwóch pierwszych wolnych elekcjach kandydatem do objęcia korony. Św. Stanisław miał trzech braci i dwie siostry.

Pierwsze nauki pobierał w domu rodzinnym, a jego nauczycielem był Jan Biliński, który uczył go także później w Wiedniu. Do 14 roku życia przebywał w domu, dalsza nauka miała odbywać się za granicą. Wybrano Wiedeń – stolicę cesarstwa, gdzie mieściły się cieszące się sławą i renomą szkoły jezuitów. Stanisław został wysłany na naukę razem ze swoim starszym bratem Pawłem. Bracia Kostkowie dotarli do Wiednia 24 lipca 1564 roku, w dniu śmierci cesarza Ferdynanda. Przyszły święty wraz ze swoim bratem, wychowawcą Janem Bilińskim, sługą, kuzynem – również Stanisławem oraz Bernardem Maciejowskim, późniejszym kardynałem i prymasem Polski, zamieszkali na stancji u protestanckiego gospodarza. Początkowo nauka sprawiała Stanisławowi trudności, gdyż miał pewne zaległości, jednak w drugim roku nauki należał już do najlepszych uczniów. Zawdzięczał to wielkim zdolnościom, jak również pracowitości, pilności i sumienności. Wyróżniał się pobożnością, skromnością i umiarkowaniem. Często pozostawał w kościele lub kaplicy na adoracji Najświęt-



szego Sakramentu. Odznaczał się szczególnym nabożeństwem do Matki Bożej. Jego mottem i dewizą były znamienne słowa: „Do wyższych rzeczy jestem stworzony i dla nich winienem żyć”.

W grudniu roku 1565 bardzo ciężko zachorował. Nie mógł liczyć na pomoc swojego brata, gdyż ten dokuczał Stanisławowi w sposób rubaszny, a nawet ordynarny, chcąc go nakłonić do bardziej światowego życia. Modląc się do św. Barbary, orędowniczki dobrej śmierci, miał wizję, w któ-

rej święta wraz z dwoma aniołami przyniosła mu Komunię. W drugiej wizji Matka Boża z Dzieciątkiem Jezus pochyla się nad nim i daje mu w ramiona Dzieciątko. Następnego dnia Stanisław wstaje zupełnie zdrowy. W trakcie tych wizji usłyszał polecenie Najświętszej Maryi Panny, że ma wstąpić do Towarzystwa Jezusowego. Realizacja tego polecenia nie była łatwa. Ojciec św. Stanisława nie zgadzał się, aby syn został mnichem. Jezuici, znając ród Kostków, nie byli skłonni do przyjęcia do zakonu młodzieńca jeszcze niepełnoletniego, i wbrew stanowisku rodziny.

Św. Stanisław Kostka opuszcza Wiedeń i udaje się do Augsburga do przełożonego zakonu Jezuitów obszaru niemieckojęzycznego, by prosić go o przyjęcie do zgromadzenia. Ojciec Piotr Kanizjusz, późniejszy święty, przekonawszy się o wielkiej głębi powołania Stanisława, poradził, aby udał się do Rzymu do Generała zakonu i, wystawiając wspaniałą opinię, napisał: „Spodziewam się po nim rzeczy przedziwnych”.

Po przybyciu do Rzymu i spotkaniu z Generałem zakonu o. Franciszkiem Borgiaszem Stanisław Kostka zostaje przyjęty do nowicjatu 28 października 1567 roku. Daje się poznać jako pokorny, sumienny i pobożny nowicjusz, oddany Matce Bożej oraz Panu Jezusowi. Sumienność, wesołość jednały mu powszechną przychyłność i życzliwość.

Nie opuszcza go myśl o rychłej śmierci. W połowie lipca powiedział: „Spodziewam się za łaską Bożą obchodzić w Niebie najbliższe święto Wniebowzięcia Matki Boskiej”. Dnia 10 sierpnia poczuł się bardzo źle, a następnego dnia gorączka była już bardzo wysoka, więc został przeniesiony do infirmerii (sala chorych w klasztorze). Następnego dnia przyjął sakramenty święte i wraz z innymi nowicjuszami odmawiał modlitwy za konających. Dnia 15 sierpnia 1568 roku o brzasku zmarł w osiemnastym roku życia.

Wiść o jego śmierci szybko rozeszła się po Rzymie. Wbrew dotychczasowemu zwyczajowi ciało jego ustrojono kwiatami. Na polecenie generała zakonu, magister nowicjatu napisał krótkie wspomnienie o św. Stanisławie, które następnie zostało rozesłane do wszystkich domów Towarzystwa Jezusowego. O. Stanisław Warszewicki, współnowicjusz, opracował pierwszą biografię przyszłego świętego.

W roku 1602 Stanisław Kostka został ogłoszony błogosławionym Kościoła katolickiego. Był to pierwszy błogosławiony jezuita. Uroczystości beatyfikacyjne odbyły się w Rzymie, a następnie w Polsce. W roku 1674 papież Klemens X ustanowił bł. Stanisława Kostkę jednym z głównych patronów Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litwy. Dekret kanonizacyjny wydany został w roku 1714, ale uroczysty obrzęd kanonizacji dokonał dopiero Benedykt XIII w ostatni dzień 1726 roku.

W wiedeńskim domu, gdzie mieszkał na stancji, jest teraz kaplica św. Stanisława. Jego pokój w dawnym nowicjacie w Rzymie również został zamieniony na kaplicę. W Rzymie przy kościele św. Andrzeja znajduje się pokój, w którym zmarł. Nad wejściem umieszczono napis w języku łacińskim: „Rzymski nowicjat Towarzystwa Jezusowego, założony przez św. Fran-

ciszka Borgiasza. W tej części domu swojego życia dokonał św. Stanisław Kostka, a po śmierci okrył je chwałą”. W środku pomieszczenia znajduje się pomnik z białego marmuru przedstawiający świętego na łożu śmierci, nad nim umieszczono obraz Matki Bożej, która rzuca z nieba różę na „śpiącego” kleryka.



Wstawiennictwu św. Stanisława przypisuje się zwycięstwo wojsk Rzeczypospolitej w bitwie z Turkami pod Chocimiem w 1621 roku. Świadczy o tym widzenie ojca M. Oborskiego, jezuity z Kalisza, w którym ujrzał na obłokach św. Stanisława błagającego Najświętszą Maryję Pannę o zwycięstwo wojsk Rzeczypospolitej. Z kolei według objawienia o. Juliusza Mancinellogo to Stanisławowi Kostce zawdzięczamy łaskę, że Najświętsza Maryja Panna pragnie być nazywana Królową Polski.

Św. Stanisław Kostka jest patronem wielu kościołów i kaplic w Polsce. Do tych najbardziej znanych należą archikatedra w Łodzi i kościół w Warszawie. Jest patronem dzieci i młodzieży polskiej, ministrantów oraz jednym z patronów Polski. Jego atrybutami są anioł podający mu Komunię, Dziecię Jezus na ręku, różaniec, laska pielgrzymia. Ustanowienie wspomnienia liturgicznego na dzień 13 listopada związane jest z rokiem 1670, kiedy to Klemens X zezwolił na odprawianie Mszy św. i brewiarza o św. Stanisławie. ■

Od Neapolu do Lichenia (1608- 1850)

Pobożny jezuita Włoch Juliusz Mancinelli (1537-1618) był mistrzem nowicjatu w Rzymie, gdzie spotkał się z nastoletnim Polakiem, Stanisławem Kostką (1550-1568). Obaj pałali wyjątkową czcią do matki Bożej i Jezusa w Najświętszym Sakramencie. Juliusz Mancinelli był przy śmierci Stanisława Kostki. Przejęty odejściem do Pana świętego młodzieńca stał się jego wielkim orędownikiem. Drugim polskim świętym, któremu poświęcał swoje modlitwy był biskup Stanisław.



Ojciec Mancinelli prowadził nie tylko intensywne życie duchowe, ale podejmował się wielu dzieł. Wyruszył do Dalmacji i Bośni gdzie był misjonarzem. W 1583 roku założył misję jezuicką w Konstantynopolu w Turcji, pracował też ofiarnie na misjach w Afryce. Odwiedził też ówczesną Rzeczpospolitą Obojga Narodów gdzie przebywał w Kamieńcu Podolskim (obecnie na Ukrainie) i Jarosławiu koło Krakowa. Udzielał nauk Andrzejowi Gembickiemu sufraganowi krakowskiemu. Wszędzie gdzie przebywał zakładał dzieła miłosierdzia. Jego praca duchowa owocowała wieloma nawróceniami. Był znany ze swojej świętobliwości, pobożności, gorliwej modlitwy za dusze w czyśćcu cierpiące, otaczała go opinia proroka i cudotwórcy. Obdarzony był wieloma darami i łaskami Bożymi.

W czterdziestą rocznicę śmierci młodego kleryka Stanisława Kostki Juliusz Mancinelli w swoich modlitwach żarliwie prosił Matkę Bożą o oświecenie jakim jeszcze tytułem mógłby Ją chwalić i przyzywać w Litani Loretanckiej. Otrzymał łaskę widzenia Matki Bożej, u stóp której klęczał Stanisław Kostka. Zakon-

nik wezwał Maryję Jej tytułem „Wniebowzięta” gdyż działo się to w wigilię tego święta. Zdumiony Mancinelli usłyszał odpowiedź: „Dlaczego nie nazywasz mnie Królową Polski? Ja to królestwo bardzo umiłowałam i wielkie rzeczy dla niego zamierzam, ponieważ osobiwą miłością do Mnie płoną jego synowie”. Maryja wskazała też na Stanisława Kostkę jako osobę, która łaskę widzenia dla zakonnika wyprosiła. Po tym objawieniu, które miało miejsce w 1608 roku Juliusz Mancinelli modlił się słowami „Królowo Polski, módl się za nami” i z przekonaniem głosił, że „Matka Boża wielkie rzeczy dla Polaków zamierza”.

Ojciec Mancinelli powiadomił o widzeniu władze zgromadzenia i władze kościelne, które po rocznym badaniu przez specjalną komisję uznały je za prawdziwe. Przekazał też informację o swojej wizji przyjacielowi Mikołajowi Łęczyckiemu, jezuitcie w Polsce. Wiadomość dotarła do Piotra Skargi i do króla Zygmunta III Wazy. Uznano, że to wyjątkowy zaszczyt dla Polski i wyróżnienie spośród narodów chrześcijańskich.

Zatwierdzenie objawienia przez papieża Aleksandra VII i Polaków rozpoczęło kult Królowej Polski Wniebowziętej.

Sam ojciec Mancinelli, mimo swoich 73 lat wyruszył pieszo z Włoch do Polski, o której powiedziała mu Matka Boża w widzeniu.

8 maja 1610 roku został powitany przez króla Zygmunta III Wazę, biskupów i przedstawicieli wszystkich stanów w Krakowie. Otrzymał przywilej odprawienia Mszy świętej w katedrze Wawelskiej przy grobie św. Stanisława Biskupa. W trakcie sprawowania Eucharystii zakonnik miał kolejne widzenie Matki Bożej, która potwierdziła: „Ja jestem Królową Polski. Jestem Matką tego narodu, który jest Mi bardzo drogi, wstawiaj się więc do Mnie za nim, o pomyślność tej ziemi błagaj nieustannie, a Ja ci będę zawsze, tak jak teraz, miłosierną”.

Matka Boża pozostawiła też w widzeniu prośbę o pojawienie się w Krakowie znaku potwierdzającego jej królewski tytuł dla Polski. Mieszkańcy Krakowa w roku 1628 umieścili na wieży Bazyliki Mariackiej pozłacaną koronę, która została zastąpiona przez większą w roku 1666 w dziesiątą rocznicę ślubów króla Jana Kazimierza w katedrze lwowskiej. Gulio Mancinelli z Krakowa powędrował do Lwowa a następnie wrócił do swojego rodzinnego Neapolu.

Rok przed śmiercią 15 sierpnia 1617 po raz trzeci w widzeniu ujrzał Matkę Bożą, która zapowiedziała jego śmierć i po raz trzeci wezwała aby na ziemi zawsze zwracał się w modlitwie do Niej jako Królowej Polski.

Juliusz Mancinelli odszedł z tego świata zgodnie z przepowiednią w opinii świętości.

Treść jego objawień była rozpowszechniana w Polsce dzięki broszurze „Dyskurs nabożny z kilku słów wzięty o wysławianiu Najświętszej Panny Bogurodzicy Maryjnej”. Książeczka była wielokrotnie wznawiana i przyczyniła się do upowszechnienia wśród Polaków wezwania modlitwennego „Maryjo Królowo Polski, módl się za nami”. Albrecht Radziwiłł ufundował też w 1620 roku obraz Matki Bożej, który do dziś wisi w Ostrej Bramie w Wilnie i do którego pielgrzymują licznie Polacy od 400 lat. Matka Boża Ostrobramska ma dwie korony jako Królowa Świata i Królowa Polski.

W Wielkopolsce, w kościele cysterskim w Bledzewie pojawił się wizerunek Matki Bożej z białym orłem na piersiach. Wierni licznie modlili się przed nim o wstawiennictwo Niepokalanej. Opat cystersów, Jan Kazimierz Opaliński przeniósł obraz do kościoła w Rokitnie koło Gorzowa. Już w 1669 roku notowano rzesze pielgrzymów podążały do łaskami słynącego wize-

runku. W całej Polsce powstało wiele kopii tego obrazu. Mamy je w Kalsku, Wieluniu, Gościkowej koło Świebodzina, Koszutach Małych koło Słupcy, Łęgowej koło Pruszcza Gdańskiego, Obrzycku koło Szamotuł, Grodzisku Wielkopolskim i obecnym Licheniu.

Obraz Licheński jest ostatnią kopią rokitniańskiego wizerunku. Znajdował się wcześniej w Lesie Grąblińskim, gdzie 15 sierpnia 1850 roku pasterzowi Mikołajowi Sikatce ukazała się Matka Boża wzywająca do pokuty, modlitwy, szczególnie różańcowej i rozważania tajemnic życia i męki Pana Jezusa. Przepowiadała kary w przypadku braku nawrócenia, przepowiedziała też wspaniały kościół w Licheniu.

Obraz ten wiąże się z wcześniejszym objawieniem Matki Bożej. W 1815 roku rannemu w bitwie pod Lipskiem kowalowi Tomaszowi Kłossowskiemu, byłemu powstańcowi ukazała się Matka Boża z orłem na piersi i obiecując zachowanie go przy życiu nakazała odnalezienie Jej wizerunku jak w widzeniu i umieszczenie jego

w miejscu ogólnodostępnym dla wiernych. Kowal odnalazł taki wizerunek w przydrożnej kapliczce w Lgocie koło Częstochowy dopiero w roku 1836. Zabrał go do domu, ale ponaglony przez Maryję zawiesił go na sośnie w 1844 roku w Lesie Grąblińskim.

W Polsce działa oficjalnie od 2012 roku Stowarzyszenie Niepokalanej i Wniebowziętej Marii Królowej Polski powstałe w miejsce działającego od 2009 roku Stowarzyszenia Mancinelli.

Ideą przyświecającą Stowarzyszeniu jest realizacja zobowiązania wyrażonego słowami: „Ciebie za Patronkę moją i za Królową moich państw dziś obieram” jakie złożył w imieniu Narodu Polskiego król Jan Kazimierz. ■





Apel Poległych i Bitwa





na Ottarzewska 2014



Bitwa ołtarzewska

Trzy lata temu, pod koniec sierpnia, jako czternastolatek przyjechałem do Ożarowa. Już po dwóch tygodniach pobytu miałem okazję obejrzeć inscenizację bitwy ołtarzewskiej. Nie posiadałem żadnej wiedzy o Ołtarzewie, a tym bardziej o bitwie, która miała tam miejsce. Z plakatu dowiedziałem się, że odbyła się we wrześniu 1939 roku w czasie niemieckiej inwazji na Polskę. Zaskoczyła mnie ilość widzów: dzieci, młodzieży, osób starszych. Nigdy nie oglądałem rekonstrukcji historycznej w plenerze. Potem okazało się, że widowisko było zorganizowane w Ożarowie po raz pierwszy. Byłem nim zafascynowany. Strzelanina, nagrania nalotów bombowców, wybuchy pocisków zrobiły na wszystkich wrażenie. Zobaczyłem też, że wojna to nie tylko żołnierze i sprzęt wojskowy, ale i zwykli ludzie ogarnięci paniką, uciekający przed wojną. Podczas oglądania bitwy czułem się przeniesiony w tamte czasy. Po zakończeniu widowiska pobiegłem z rówieśnikami do żołnierzy, aby dotknąć broni, obejrzeć mundury. Pozwolono nam nawet kilka razy strzelić! Na pamiątkę zabrałem do domu kilka łusek. Zaskoczyło mnie, że broń i wiele elementów umundurowania pochodziło z czasów wojny, reszta była wiernie zrekonstruowana. Kilka tygodni później przeczytałem dokładne informacje historyczne dotyczące bitwy ołtarzew-

skiej. Po upływie roku zastanawiałem się, czy warto obejrzeć kolejną rekonstrukcję. Obawiałem się, że będzie to takie samo widowisko. Zaryzykowałem i poszedłem z kolegami. Nie żałowałem. Odtworzono nowe elementy bitwy, grało więcej aktorów, a widownia dopisała bardziej niż w roku ubiegłym.

W tym roku nie wahałem się i wyruszyłem w sobotę 12 września na trzecią inscenizację bitwy ołtarzewskiej. Ludzi było prawie dwa razy więcej niż rok temu! Pojawiło się dużo nowych elementów widowiska, m.in. czołg niemiecki i mocniejsze wybuchy min. Pod koniec rekonstrukcji czołg zniszczył makietę wiejskiej zagrody. Wyobraziłem sobie straszną śmierć ludzi, którzy mogli tam mieszkać. Po widowisku mogłem nie tylko obejrzeć z bliska sprzęt wojskowy z czasów II wojny światowej, ale również poznać, jak on działa, zapytać o szczegóły scenariusza inscenizacji, o fakty organizacyjne. Dowiedziałem się, że scenariusz jest ramowy, a uczestnicy muszą wykazać się wyobraźnią i wczuć się w przydzielone role. Przygotowywania do występu trwają około dwóch tygodni.

Wszyscy goście byli zadowoleni z widowiska. Z ochotą pójdę w przyszłym roku na rekonstrukcję bitwy ołtarzewskiej. Polecam to wydarzenie – ciekawą podróż w czasie. ■

UWAGA

Zmiana porządku Niedzielnych Mszy św.:

7⁰⁰, 9⁰⁰, 10³⁰(Msza św. dla dzieci),

12⁰⁰(Msza św. parafialna i Chrzty),

15⁰⁰, 18⁰⁰, 20⁰⁰(Msza św. dla młodzieży)

Z różą w ręce – Wysokie Koło

Otrzymałam specjalne zaproszenie od Matki Bożej. A takiemu wezwaniu trudno się oprzeć.



W połowie drogi z Warszawy do Zamościa, prowadzącej wzdłuż Wisły, z planem odwiedzenia Sieciechowa, Piotrawinu i Kraśnika, ujrzałam na lekkim wzniesieniu ogromny kompleks kościoła i klasztoru. Biała fasada, smukłe wieże i wyciągnięta jak po pomoc ręka Jezusa Chrystusa dźwigającego krzyż wymusiły zmianę planów. Ogromny napis głosił, że jesteśmy w Sanktuarium Królowej Różańca w Wysokim Kole. Przyznaję, nigdy o takim nie słyszałam, choć znajduje się ok. 180 km od Warszawy. Kolejność była taka: zaproszenie, oglądanie, fotografowanie, czytanie tablic informacyjnych i długo po tym szukanie informacji na temat historii tego miejsca kultu.

Wnętrze zaskakuje swoją konstrukcją. Przez cały kościół biegną dwa rzędy ogromnych filarów oddzielających nawę główną od dwóch niższych naw bocznych. Na filarach widoczne są nieco wyblakłe, stare polichromie. W prezbiterium, w ołtarzu głównym, na obrazie przedstawiającym Matkę Boską Bolesną z sercem przebitym strzałą, św. Jana i ogromny trójwymiarowy krucyfiks. Ołtarz główny poprzedzają, po dwa z każdej strony, ołtarze boczne, m.in. św. Dominika i św. Franciszka. Na zapleczu ambony wisi duży obraz Jezusa Pantokratora. Boczne nawy, na wysokości prezbiterium, są zakończone kaplicami przykrytymi polichromowanymi kopu-

łami z lunetami. Do każdej kaplicy wiedzie kilkadziesiąt schodów. Kaplice na piętrze są zaskakujące. Po lewej stronie znajduje się kaplica z obrazem św. Józefa, a po prawej kaplica Matki Bożej Królowej Różańca Świętego. Na zasuwie namalowany jest obraz, który przypomina że Matka Boża jest Królową Nieba i Ziemi i swoim płaszczem ochrania wiernych: lud Boży, papieża i królów.

Nie zawsze jest tak cicho i pusto. Do Matki Bożej pielgrzymują koła różańcowe diecezji radomskiej, docierają też inni czciciele różańca świętego, odwiedzają Ją turyści. Matka Boża w wysokolskim obrazie ma twarz współczesnej, młodej kobiety. Zaskakują rysy jej twarzy – gdyby nie srebrne sukienki i korony, i charakterystyczna poza, jej obraz nie różniłby się od zdjęć zamieszczanych na Facebooku.

Matka Boża trzyma w ręku różę. Dla swojego Syna i dla każdego z nas. I wierni przynoszą Jej różę – tyle że są to Róże Różańcowe. Są prawie w każdej z trzystu parafii diecezji radomskiej. Wraz z modlitwą różańcową przynoszą swoje prośby, podziękowania i zawierzenia. Wchodzą z modlitwą, klęcząc po schodach wiodących do cudownego, łaskami słynącego wizerunku Matki Bożej Królowej Różańca Świętego w Wysokim Kole. Każdy z nas może odbyć taką pielgrzymkę ze swoją różą dla Matki Bożej – z modlitwą różańcową.



Pielgrzymować można dzięki wieloletniej, ofiarnej pracy wspólnoty Kościoła, która czuwała nad przywróceniem świetności świątyni w Wysokim Kole po zniszczeniach dokonanych w okresie II wojny światowej.

Co prawda materialne dary – liczne wota i piękne korony – stały się w 2003 roku łupem

złodziei, ale wierni nie zaprzestali dziękować Maryi za otrzymane łaski, i gabloty pełne są darów, a na skroniach Matki i Jej Syna znów znajdują się bogato zdobione korony.



Jak to najczęściej bywa, powstanie wizerunku na lipowej desce, jego autor i przybycie Matki Bożej do Wysokiego Koła owiane są legendą.

Fundatorem świątyni w Wysokim Kole jest pochodzący z nieodległej Sycyny wnuk Jana Kochanowskiego. Stanisław Witowski (syn córki J. Kochanowskiego, Elżbiety), kasztelan sandomierski i starosta zwoleński rozpoczął w 1637 roku stawianie klasztoru i kościoła. Po ponad 20. latach budowy dzieło przejął i ukończył spokrewniony i zaprzyjaźniony z Janem III Sobieskim hrabia Jan Wielopolski z Pieskowej Skały, kanclerz wielki koronny. Siostra królowej Marysieńki ufundowała jeden z ołtarzy w kościele. Nowy właściciel okolicznych dóbr sprowadził pod koniec XVII wieku do opieki nad cudownym obrazem dominikanów z Lublina. Pełnili oni tę zaszczytną służbę prawie 200 lat. Po kasacie zakonu przez zaborcę w 1870 roku, rząd carski osadził w Wysokim Kole franciszkanów – reformatów, a pod koniec XIX wieku świątynia stała się kościołem parafialnym.

Najważniejsze jest to, że kościół w Wysokim Kole wybrała na dom dla Siebie sama Matka Boża.

Obraz, jak głosi przekaz, został przywieziony z Moskwy przez Mariannę z Siążyc Kalinowską, cześnikową czerwonogrodzką. Po wojnie polsko-moskiewskiej (1654-1667) cześnikowa przebywała wraz z mężem w niewoli w Mo-

skwie, a zaprzyjaźniwszy się z dworem carskim, po śmierci męża a przed powrotem do Polski, właśnie od cara Aleksego I Michałowicza Romanowa otrzymała obraz Matki Bożej z różą. Marianna Kalinowska podarowała obraz w roku 1677 we Lwowie swojemu krewnemu Antoniemu Krzysztofowi z Końskich Bębnowskiemu. On, po poświęceniu obrazu w Sanktuarium Matki Bożej Sokalskiej, umieścił go w Zarudziu koło Zamościa.

Gdy Europa była w potrzebie, Antoni Bębnowski wyruszył w 1683 roku z królem Janem III Sobieskim pod Wiedeń, skąd po wiktorii wiedeńskiej szczęśliwie powrócił do Zarudzia. Tu otrzymał wezwanie Matki Bożej: „Chcę, abyś Mnie oddał do pustego kościoła w Wysokim Kole”. Maryja powtarzała trzykrotnie we śnie swoją wolę, również żonie Antoniego Bębnowskiego. Życzeniu Matki Pana Jezusa stało się zadość. Konsekracji świątyni w Wysokim Kole dokonał w 1694 roku bp Stanisław Szembek, późniejszy prymas Polski.



Matka Boża, Królowa Różańca Świętego w Wysokim Kole szczerze obdarowywała swoimi łaskami pielgrzymujących do niej i proszących. Od najdawniejszych czasów do dziś. Za Jej przyczyną wzrok odzyskał żyjący w latach

1665-1727 książę Jerzy Dominik Lubomirski, a zmarły w 1999 roku bp Jan Czerniak w czasie II wojny światowej odzyskał zdrowie.

W 1781 roku w dekrete podpisanym przez bp Michała Jerzego Poniatowskiego (brata króla Stanisława Augusta Poniatowskiego) ogłoszono: „Wyznajemy to miejsce być święte, Bogu szczególnie upodobane, Przeczystej Bogarodzicy własne i ulubione, a przeto obraz Tej Panny Niepokalanej oraz Matki per gratiosa imagine (jako łaskami słynącej) deklarujemy, ogłaszamy i współstwu ogłosić pozwalamy”.

Powstanie Warszawskie z perspektywy młodego patrioty

Wydaje mi się, że do powstania warszawskiego doszło (biorąc pod uwagę ówczesną świadomość narodu i sytuację, jaka panowała w państwie), ponieważ przedstawiało się ono jako najlepsze rozwiązanie. Wiele lat strachu, okrucieństwa i trudnego życia pod jarzmem okupanta sprawiło, że w społeczeństwie obudził się sprzeciw. Polacy karmieni obietnicami, że wojsko polskie obroni kraj przed najeźdźcą, żyli w przeświadczeniu, że nic nie może zagrozić niepodległości. Dlatego wynik kampanii wrześniowej był dla wszystkich wstrząsem, wielu ludzi nie mogło pogodzić się z tym, że ojczyzna znowu jest w rękach obcego kraju. Postanowili więc czekać na okazję, by ją odzyskać. Ta okazja nadarzyła się 1 sierpnia 1944 roku, po prawie pięciu latach okupacji. Warunki sprzyjały temu, by podjąć próbę odbicia ojczyzny z rąk Rzeszy. Kolejne porażki Niemców na obu frontach i związana z tym napięta sytuacja w Polsce doprowadziły do tego, że Niemcy tracili wiarę we własne siły. Polskie dowództwo zdecydowało odebrać Hitlerowi Warszawę zanim dotrze tam Armia Czerwona, co postawiłoby powstańców w roli gospodarza i umocniło pozycję Polski w walce o odzyskanie niepodległości. To był ten moment, na który Polacy czekali od dawna. W narodzie odrodziła się nadzieja, że znów można żyć w wolnym kraju. Generał Bór-Komorowski powiedział: „Polacy podjęli decyzję o powstaniu nie w sierpniu 1944 roku, ale we wrześniu 1939”.

Co zatem, w moim przekonaniu, spowodowało, że zakończyło się ono porażką? Myślę, że było wiele powodów, chociażby sytuacja na

frontach na przełomie 1943 i 1944 roku, która spowodowała pośpiech w podejmowaniu działań polskiego dowództwa. Braki w uzbrojeniu powstańców – na czterech walczących Polaków przypadała jedna broń. Być może wybór godziny „W” pod wpływem nieprawdziwych informacji o dotarciu Armii Czerwonej na przedmieścia Warszawy. Ciężko mi jednak winić ludzi za to, że chcieli żyć w wolnym kraju, ciężko mi winić dowództwo, które bez poparcia militarnego i politycznego musiało decydować o walce o odzyskanie ojczyzny.

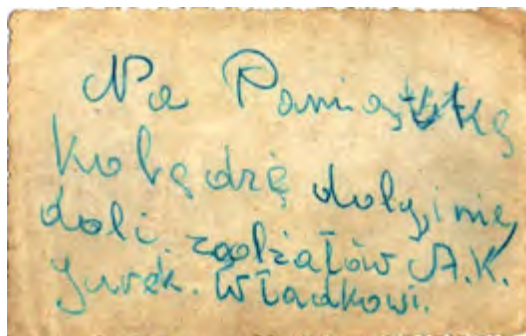
Uważam, że za klęskę powstania są odpowiedzialne władze USA, Wielkiej Brytanii i ZSRR. Polska była bowiem częścią koalicji, podpisała pakt, który gwarantował jej pomoc sojuszników w wypadku agresji innego państwa. Wszyscy wówczas żyli w przeświadczeniu, że pomoc ze strony aliantów powstrzyma zapędy Rzeszy. Niestety, żaden z sojuszników nie wywiązał się z obietnicy.

Odmówiono Polakom pomocy zarówno podczas kampanii wrześniowej, jak i w trakcie wybuchu powstania. Oskarżano nas nawet o prowokację Niemiec do wywołania wojny. Na konferencji w Jałcie w 1945 r. zawarto sojusz ze Stalinem, który w zamian za pomoc w powstrzymaniu nazistów miał zagać Polskę.

Nie kwestionuję bohaterstwa ludzi, którzy wzięli udział w powstaniu. Robili to, co uważali za słuszne, narażali własne życie, by bronić oj-

czynny. Sam nie wiem, czy byłbym w stanie wziąć do ręki broń i ruszyć na barykady pod lufy wrogich karabinów. Jednak trudno jest mi sobie wyobrazić, co czuły te młode, pełne zapału osoby, kiedy decydowały się walczyć o przejęcie stolicy. Lata okupacji na pewno odcisnęły swoje piętno. Ludzie mieli już dość życia w ciągłym strachu i niepewności o własne życie. Zniszczono im młodość, postawiono w trudnej sytuacji życiowej, często nieprzygotowani musieli sprostać bardzo poważnym, dotychczas niespotykanym problemom. Trudno mi nawet wyobrazić sobie, jakiego wysiłku psychicznego potrzeba było, aby udźwignąć taki ciężar.

Mój pradziadek należał do AK i brał udział w powstaniu. Zanim wyruszył walczyć o Warszawę, moja prababka ofiarowała mu krzyżyk. Towarzysz broni podarował mu obrazek Matki Boskiej AK z dedykacją. Wydaje mi się, że choć wśród powstańców było wiele osób, które zawierzyły swoje życie Bogu oraz Maryi Królowej Polski, to zabrakło jednak ogólnonarodowej modlitwy, tak jak miało to miejsce w 1920 roku podczas najazdu wojsk Lenina czy w 1683 roku podczas bitwy Sobieskiego pod Wiedniem.



Na przestrzeni dekad nadal istnieje spór o to, kto jest odpowiedzialny za porażkę powstania warszawskiego, jakie błędy popełniono w trakcie jego trwania, i czy w ogóle miało ono sens.



Słyszysz się argument, że gdyby nie wybuch powstania, to większość ludzi biorących w nim udział przeżyłoby. Nie zgadzam się z tym stwierdzeniem. Bezpośrednio po wojnie, w czasie rządów sowieckich, polskie podziemie było w sposób okrutny likwidowane. Działaczom wytaczano procesy, w których fałszywie oskarżano ich o działalność antysowiecką, skazywano na śmierć lub masowo wywożono w głąb ZSRR do łagrów. Osoby odpowiedzialne za te czyny do dziś pozostają nieznane, a wiele z tych zbrodni wciąż pozostaje okrytych tajemnicą. Przez

sześćdziesiąt lat w Polsce nie można było mówić o tych wydarzeniach. Moim zdaniem, niezależnie od tego czy doszłoby do powstania, czy nie, tym ludziom i tak groziła śmierć.

Spotkałem się również ze stwierdzeniem, że to powstanie w głównej mierze przyczyniło się do zrujnowania Warszawy. Również i z tym zdaniem się nie zgadzam. Dowództwo miało świadomość tego, że dojdzie do walk w stolicy między Niemcami a Sowietami, niezależnie od tego czy powstanie wybuchnie, czy nie. Oczekiwano, że jeśli Polacy zaatakują Niemców w Warszawie, to ułatwią zadanie Rosjanom, skróci to czas walki i oszczędzi zniszczeń. Nie przypuszczano jednak, że Rosjanie przełożą chęć osłabienia narodu Polskiego nad pokonanie Niemców.

Powstanie warszawskie, w moich oczach, było zrywem, było sprzeciwem wobec okrucieństwa okupanta, zjednoczyło wszystkich, którzy chcieli poczuć się ludźmi wolnymi i byli gotowi oddać życie za tę wolność. Podziwiam ich za to, że pomimo wielu klęsk nie tracili nadziei, nie poddawali się, pokazali, że są narodem, dla którego ojczyzna stanowi wartość najwyższą. Wydarzenie to widzę jako znak tamtego pokolenia, znak, który odegrał ogromną rolę w późniejszym kształtowaniu się naszego społeczeństwa. To nieśmiertelne przesłanie moralne pokazało, że są w życiu rzeczy droższe ponad życie. ■

Proboszcz wielkiej wiary ks. Stanisław Martuszewski SAC



W poprzednim numerze zasygnalizowaliśmy zasługi księdza proboszcza Stanisława Martuszewskiego dla parafii w Ożarowie. Warto jednak przybliżyć zwłaszcza nowym parafianom postać tego zacnego i zdecydowanego kapłana, którego osiągnięciem było wywalczenie obecnego kształtu naszego kościoła w Ożarowie Mazowieckim. Pomagali mu w tym, będący wówczas w zarządzie Prowincji, ks. Stanisław Rękawek i ks. prof. Witold Zdaniewicz, który także mocno zaangażował się w tę sprawę. Trzeba zaznaczyć, że budowa kościoła w Ożarowie miała stanowić votum dziękczynne Prowincji Pallotyńów za ich ocalenie z nawałnicy drugiej wojny światowej.

Ksiądz Martuszewski parafię objął 28 sierpnia 1974 r. po pierwszym palotyńskim proboszczu księdzu Stanisławie Jojczykowi SAC. To co udało się poprzedniemu proboszczowi to uzyskanie pozwolenia na budowę, co w ówczesnych czasach „głębokiej komuny” nie było łatwe. Nowy proboszcz z wielkim zapalem rozpoczął na ile było to możliwe przygotowania do budowy. Już 19 września geodeci dokonali pomiarów terenu, a 25 listopada w Wojewódzkim Wydziale

Architektury złożono wstępne plany budowy kościoła. Te plany zostały zatwierdzone 7 czerwca 1975 r. Jednak, gdy 21 czerwca geodeta oznaczył teren zabudowy, okazało się, że kościół będzie za mały.

Rozpoczęły się rozmowy z projektantem prof. Marzyńskim, który twierdził, że mały kościół jest praktyczniejszy, że władze państwowe będą odwlekać z wydaniem zezwolenia na budowę powiększonej świątyni kolejne dwa lata. Poza tym Ożarów nie jest znowu tak wielką miejscowością, żeby budować duży kościół. Ksiądz Proboszcz Martuszewski i wspierający go ksiądz profesor Witold Zdaniewicz, byli zdania, że Ożarów się rozrasta a obecny projekt zakłada budowę maleńkiego kościółka o kubaturze niewiele większej od baraku. Projekt zakładał, że kościół miał być budowany na 700 metrów kwadratowych, ale w tym były korytarze, przejścia podziemne a sam kościół był maleńki. Wykopy były zrobione pod wybudowanie kościoła wg projektu profesora Marzyńskiego, który był inżynierem, wykładowcą Politechniki Warszawskiej i osobą uznawaną zarówno przez władze państwowe i kościelne. Postanowiono jednak znaleźć innych inżynierów, którzy zdecydowali by się na realizację tego projektu. Wybrano panów Maliszewskiego i Klajnerta. Nowi architekci byli uczniami prof. Marzyńskiego. Sprzeciwieć się profesorowi nie było łatwo. Była to sytuacja podbramkowa. Jednak podjęli się tego zadania i zrobili projekt oraz makietę, którą przedstawił m.in. władzom kościelnym i świeckim.

Ksiądz Proboszcz złożył projekt w Komisji Kurialnej d/s Budownictwa Sakralnego a spotkanie z nim i architektami zostało wyznaczone na 11 lutego 1976 r. W kronice parafialnej można przeczytać: „członek Komisji prof. Bogusławski oświadczył, że Komisja nie oglądała jeszcze projektu i nie będzie oglądać, gdyż projekt kościoła prof. Marzyńskiego jest wspaniały i nie wiadomo dlaczego księży go odrzucili. Ksiądz



Proboszcz odpowiedział, że ten projekt musiał być odrzucony, bo nie spełniał podstawowych założeń uzgodnionych wspólnie, że nawa kościoła miała mieć 500 metrów kwadratowych, a w projekcie miała 240 metrów. Prof. Bogusławski odpowiedział, że prof. Marzyński chciał projekt powiększyć. Tak – odpowiedział ks. Proboszcz – ale przez powiększenie kościoł się tylko wydłużył i powstała długa, wąska hala. Taka bryła nam już nie odpowiada. Dyskusja trwała blisko półtorej godziny.” Komisja zaproponowała Księdzu Proboszczowi wybranie spośród projektów, które zostały odrzucone. Ksiądz jednak nie wyraził na to zgody. Projekt nowych architektów został odrzucony. Ostatecznie sprawę przekazano pod opinię księdza Kardynała Wyszyńskiego i Księży Biskupów. I znów 28 lutego 1976 roku ksiądz Proboszcz został wezwany na Sesję Kurii Metropolitalnej, która m.in. rozpatrywała projekt Kościoła w Ożarowie. I tym razem Ksiądz Proboszcz pozostał nieugięty. Ksiądz Kardynał gdy usłyszał, że prof. Marzyński nie będzie utrudniał pracy jeśli projekt wykona inny architekt, zgodził się by przedłożyć nowy projekt Maliszewskiego i Klainerta z poprawkami do zatwierdzenia przez władze państwowe. Uzgodniono, żeby już nie komplikować sprawy, że te 700 metrów miało dotyczyć wnętrza kościoła i 300 metrów dla balkonów. Zmiana planów budynku jest trudna, a coś dopiero kościoła, trzeba obliczać obciążenia, nośności, wobec tego zrobienie tego planu potrwało kolej-

ny rok a w tym czasie podróżowała cegła i inne rzeczy potrzebne do budowy.

Ksiądz Proboszcz chciał zatroszczyć się nie tylko o obiekt świątynny, ale i miejsce modlitwy. Dlatego udał się z pielgrzymką do Rzymu – do grobu św. Piotra. 28 września 1977r. przywiózł stamtąd kamień węgielny, który położono, wmurowawszy akt erekcyjny 2 października 1980 r.

Jak mówił ks. Zdanie-wicz, plan był bardzo ładny i budowla mogłaby być jeszcze piękniejsza, ale były to trudne czasy, nie było odpowiednich materiałów, budowano więc z tego co można było „załatwić”. Ks. Zdanie-wicz na przykład przywoził ze Szwajcarii jakieś materiały, klamki - mając takie znajomości. Gdy Biskup Modzelewski, który także był najpierw przeciwny dużej kubaturze kościoła w Ożarowie przyjechał kiedyś na wizytację, powiedział - „Macie ładny kościół”. Także Ksiądz Kardynał chwalił budowlę, jedynie dopytywał się jak będzie ze zdejmowaniem śniegu z płaskiego dachu kościoła.

Ksiądz Proboszcz Stanisław Martuszewski zdobył sobie wielkie uznanie parafian. Wspierali go przy budowie (wielki wkład miał także Kabel ożarowski), pomagali jak mogli. Po naszej parafii, którą opuścił w 1984 roku został skierowany również na budowę kościoła w Białej Niżnej w diecezji tarnowskiej - w jego rodzinnych stronach. Pochodził bowiem z Krużlowej, gdzie jest przepiękny kościółek z XVIw. z łaskami słynącym obrazem Jezusa Przemienionego i ze średniowieczną zabytkową rzeźbą pięknej Madonny, która zachwycił się Stanisław Wyspiański.

Ksiądz Martuszewski był świetnym rekołেকcjonistą, rektorem seminarium w czasach socjalizmu. Dożył 100 lat. Zmarł niecałe dwa lata temu. Na jego setne urodziny pojechała do Otwocka, gdzie spędzał ostatnie lata życia, spora grupa parafian, pamiętających jego dobroć i wdzięcznych za jego trud jaki włożył w rozwój tej parafii. ■

Bogu i ludziom

Pamięci bł. ks. Jerzego Popiełuszki

Po długich targach z „komuną” rozpoczynamy w końcu budowę nowego kościoła w Aninie. Jak wszystko w tym ustroju, tak i ta budowa jest „na niby”. Budujemy nowy kościół, ale oficjalnie nazywa się to „remontem”. Dobry mi remont, rozbieramy stary – drewniany, a wokół niego budujemy nowy – murowany!

Pozwolenie na budowę – na niby. „Ustrój” – na niby. „Życie” – na niby. Ot – taki czas!

Tego pogodnego poranka siedzę w głębokim wykopie, w którym powstanie dolny kościół. Sprawdzam uważnie zbrojenie ław fundamentowych.

Teren jest trudny. W wielu miejscach występuje uwodniony piasek – tak zwana kurzawka. Głębokie fundamenty muszą być niezwykle solidne.

Pomimo rannej pory znowu widzę nad wykopem kochanego proboszcza – prałata Wiesława.

– Coś ty taki pracuś, Antoni? A gdzie nasza poranna herbatka? Hajda do góry! Przedstawię ci nowego wikarego – księdza Jerzego. Będzie z tobą współpracował na co dzień, ale to nie znaczy, że zrezygnujemy z porannych herbatek!

Patrzę z uwagą na bardzo młodego kapłana. Zastanawia owinięty wokół szyi biały, ciepły szal. W maju?

– Panie inżynierze – mówi spokojnie – na budowaniu specjalnie się nie znam, ale jak będzie potrzebne wsparcie duchowe czy gorliwa modlitwa – jestem natychmiast do dyspozycji.

Z kolei, On przygląda się z uwagą mojej nieęgłej minie i, jakby czytając w moich myślach, mówi cichutko, spokojnie:

– Antoni, ten szalik wokół szyi to moja niewyleczona w dzieciństwie choroba gardła. Bo wiesz, tam u nas – w białostockim – kto prze-



mowałby się chrypką małego dzieciaka. Tam są poważniejsze problemy: jak związać koniec z końcem, czy komornik nie zabierze ostatniej krowy za niezapłacone podatki albo za niewykonanie obowiązkowych dostaw.

Zaprzysiężniamy się od pierwszych chwil. On z dalekiego Podlasia, ja z biednej Kurpiowszczyzny. Bieda zbliża.

Budowa idzie całkiem warto. Pomimo kłopotów z zaopatrzeniem, obrotny proboszcz umie o wszystko zadbać na czas. Są też poranne herbatki – czasami z pyszną naleweczką Ojców Trapistów!

Po dwóch latach przykra niespodzianka. Zabierają nam księdza Jerzego. Na Żoliborz. Szkoła. Cichy, cudowny kapłan, angażujący się bez reszty we wszystko. A to budowa, a to grupy modlitewne, a to dzieci czy młodzież. Pracowity, a przy tym cichutki – czasami mamy wrażenie, jakby go nie było.

I pomyśleć, że „za chwilę” będzie mówiła o nim cała Polska. Ba! Cały świat! Panie Boże, prowadzisz nas czasami tak niezbadanymi ścieżkami, a my – po ludzku – tak bardzo chcielibyśmy wiedzieć, co nas czeka. Jakie nasze jutro.

I pomyśleć, że „za chwilę” – w każdą ostatnią niedzielą miesiąca – na jego „Mszach św. za Ojczyznę”, u św. Stanisława Kostki na Żoliborzu będą gromadzić się tłumy, dziesiątki, setki tysięcy wiernych. I my parafianie z Anina bywaliliśmy tam tłumnie. Niedawno był ten niepozorny kapłan naszym wikarym, a teraz ten Gigant Modlitwy porywa tłumy! Mówi do nas: „nie podnoście do góry rąk tylko w symbolicznym znaku zwycięstwa. Podnoście w tym geście również krzyż, przez który idzie się do zmartwychwstania – innej drogi nie ma” [26.09.1982.r.].

I pomyśleć, że „za chwilę” nie będzie – tu na ziemi – księdza Jerzego pośród nas. Pozostanie jego nauka. Jego gorąca wiara. Jego oddanie Bogu i ludziom – aż po męczeńską śmierć. Pozostanie pamięć o nim.

Przychodzi 2009 rok. Nasz polski kościół – za sprawą Ojca Świętego Benedykta XVI – ogłasza „Rok Kapłański” (od 19 czerwca 2009 do 11 czerwca 2010).

Dla godnego uczczenia tego faktu parafia p.w. Najświętszej Maryi Panny Matki Kościoła w Świdniku ogłasza Ogólnopolski Konkurs Poetycki i Plastyczny p.t.: „Wierność Chrystusa, wierność kapłana”. Decyduję się wziąć w nim udział. Wysyłam dwie skromne prace – „Portret” i „Sen” poświęcone błogosławionemu księdzu Jerzemu. Ku mojej wielkiej radości zostają zauważone. Nagrodzone. Trafiają później do muzeum ks. Jerzego na Woli.

Przychodzi lipiec tego roku. Odwiedza mnie niespodziewanie przyjaciel, wspaniały kompozytor – Chris. Wędruje po świecie. Od kraju do kraju, od miasta do miasta, z koncertu na koncert. Komponuje. Dyryguje. Gra. Piszze.

– Kochany Antku, będąc na Suwalszczyźnie poznałem brata księdza Jerzego. Rozmawialiśmy do późna w nocy. Poznałem jego matkę. Cała ta historia wstrząsnęła mną do bólu. Siedząc za Wielką Wodą, wiedziałem o niej niewiele. Teraz – niesiony przeżyciami – piszę kantatę. Poświęcę ją księdzu Jerzemu i jego rodzinie. Może powstanie z tego opera? Na razie będzie to krótka msza, tzw. „*Missa Brevis*”. Pisali ją najwięksi: Mozart, Bach, inni.

Antku, pomożesz mi wystawić kantatę w Warszawie?

– Kochany Chris, co ja – restaurator – mam wspólnego z organizacją koncertów?

Orkiestrę masz? – nie

Solistów masz? – nie

A masz gdzie zagrać? – nie

A na to wszystko pieniądze masz? – nie

Nie mam też chóru a jest potrzebny duży – z 60 chłopca

Krzysiu, daj mi spokój! Idź do kogoś, kto się na tym zna!

Sen nie może przyjść. Przewracam się z boku na bok. Dlaczego Chris przyszedł do mnie, przecież wie, że nie mam o tym zielonego pojęcia. Nagle – prawie zasypiając – zrywam się na równe nogi! Ksiądz Jerzy! Przez ponad 2 lata budowaliśmy wspólnie kościół. Zadzierzgnęła się nie przyjaźni. To on go „nasłał”! – żartuję w myślach. Nie ma wyjścia – organizujemy koncert.

Bładym świtem dzwonię do Zbyszka – za przyjaźnionego kapłana od „Józefa Oblubieńca” na Woli.

– Przyjeżdżajcie! Koncert zrobimy u mnie, a i grosza znajdę niemało. Tylko Eminencja musi pobłogosławić.

Jesteśmy w siódmym niebie. Za dwa dni przyjmuje nas Eminencja Kardynał Kazimierz. Ksiądz Zbyszek mówi długo, barwnie. Przekonuje na wszystkie sposoby. My z Chrisem – poruszeni chwilą – siedzimy jak trusie na brzegu wygodnych foteli.

– Drogi Zbyszku – nic z tego nie będzie.

O Boże! Jeszcze się nie zaczęło, a już się skończyło – przelatuje mi gdzieś z tyłu głowy!

– Twój kościół jest za mały! Zrobimy koncert w największym warszawskim kościele – u „Wszystkich Świętych” na placu Grzybowskim!

Czy mogła być radośniejsza wiadomość?!

Dalej wszystko poszło gładko – niczym po maśle:

Zagrała orkiestra Polskiego Radia,

Zaśpiewali Darek Stachura i Ania Pioterczak z chórem Polskiego Radia,

Zagrał Dawid Lubowicz. Wszystko pod batutą Chrisa.

Trudna, podniosła muzyka wybrzmiała wspaniale. Piękne libretto napisane głównie przez Chrisa poruszało – czasami do bólu.



KS. PRZEMYSŁAW KRAKOWCZYK SAC

Błogosławieństwo

Współczesne obrzędy Mszy świętej kończą się błogosławieństwem i rozesłaniem. Nie było tak jednak od początku. Pierwotnie Eucharystia kończyła się modlitwą po komunii. Przed udzieleniem błogosławieństwa celebrans może zrobić krótkie wprowadzenie lub podać najważniejsze ogłoszenia duszpasterskie.

Nazwa

Staropolskie słowo „błogosławić” pochodzi od łacińskiego terminu „benedictio”, które składa się z dwóch słów łacińskich: bene (w staropolskim oznaczało błogo, obecnie oznacza dobrze) i dico, dicere (w staropolskim znaczyło słać, obecnie oznacza mówić). Pojęcie błogosławić (błogo-słać) oznacza zatem „dobrze o kimś mówić”, „dobrze życzyć”.

Historia

Chociaż błogosławieństwo jest znane i praktykowane przez chrześcijan od samego początku istnienia Kościoła to jednak na stałe zagościło w liturgii dopiero w XI w. Liturgia pierwszych wieków kończyła się Modlitwą po komunii. Po niej biskup całował ołtarz i udawał się do zakrystii. Często w drodze do zakrystii lub po zdjęciu szat liturgicznych wierni prosili biskupa o pobłogosławienie ich. Spełniając ich życzenie biskup kreślił ręką nad zebranymi znak krzyża albo nic przy tym nie mówiąc, albo wypowiadając formułę „Niech nas błogosławi Pan”. Formuła ta z czasem ulegała zmianie, aż do dzisiejszej formy „Niech was

błogosławi Bóg Wszechmogący: Ojciec i Syn, i Duch Święty”, która po raz pierwszy pojawiła się w XIII wieku.

Różne formy błogosławieństwa

Mszał rzymski dla diecezji polskich podaje cztery różne formy błogosławieństwa końcowego. Poza formą zwyczajną, którą można stosować zawsze, w dni uroczyste można udzielić „uroczystego błogosławieństwa”, lub odmówić „modlitwę nad ludem”, a we Mszach, którym przewodniczy biskup przewidziane jest „błogosławieństwo pontyfikalne”. Każda z form poprzedzona jest pozdrowieniem celebransa „Pan z wami”, na które lud odpowiada „I z duchem Twoim”. Po raz kolejny zgromadzenie liturgiczne uświadamia sobie obecność Pana oraz uznaje, że jest On w osobie celebransa, i że mocą Chrystusowego Ducha celebrans za chwilę udzieli błogosławieństwa.

Forma zwyczajna

Zwyczajną formą błogosławieństwa końcowego są słowa „Niech was błogosławi Bóg Wszechmogący: Ojciec i Syn, i Duch Święty” (MR 377*), podczas których celebrans kreśli prawą ręką jeden duży znak krzyża nad ludem. Krzyż, mocą śmierci Chrystusowej, ze znaku hańby stał się znakiem zbawienia i wszelkiego błogosławieństwa. W tym znaku zwyciężył nieprzyjaciela Konstantyn Wielki, nim również opieczętowani są wszyscy zbawieni (zob. Ap 7,2-4, por. Ez 9,4-6).

Błogosławieństwo pontyfikalne

Błogosławieństwo pontyfikalne, którego mogą udzielać wyłącznie biskupi, różni się nieco w formie od błogosławieństwa zwyczajnego. Bardziej rozbudowany jest dialog wstępny biskupa z ludem. Po wezwaniu biskupa „Pan z wami” i odpowiedzi ludu, biskup dodaje „Niech imię Pańskie będzie błogosławione” na co lud odpowiada „Teraz i na wieki”. Imię Boże godne jest wszelkiej czci, uwielbienia i błogosławieństwa. Lud uświadamia sobie w ten sposób, że wprawdzie należy uczcić imię Boga, który jest źródłem wszelkiego błogosławieństwa. Następnie biskup mówi: „Wspomożenie nasze w imieniu Pana”, a lud odpowiada: „Który stworzył niebo i ziemię”. Jesteśmy świadomi, że nic dobrego, bez pomocy Bożej, nie jesteśmy w stanie uczynić – to Bóg nieustannie nas wspomaga i troszczy się o nas. Na zakończenie biskup wypowiada tę samą formułę błogosławieństwa co wyżej, z taką jednak różnicą, że czyni trzy duże krzyże prawą dłonią nad ludem a nie jeden jak czynią to prezbiterzy (zob. MR 378*).

Modlitwa nad ludem

Modlitwa nad ludem jest najstarszą formą błogosławieństwa mszalnego. Oratio ad populum znajdujemy już w starożytnych sakramentarzach. W sakramentarzu Gregoriańskim występują one wyłącznie przy formularzach mszalnych na Wielki Post. Niektórzy badacze twierdzą, że błogosławieństwo to miało na celu umocnić tych, którzy w tym okresie odpawali pokutę. Jednak bardziej prawdopodobne wydaje się, że była to specjalna modlitwa odmawiana przez papieża nad mieszkańcami wspólnoty, którą papież odwiedzał w tym czasie w ramach tzw. mszy stacyjnych. Każdego dnia wielkiego postu papież nawiedzał inny kościół Wiecznego Miasta i w nim sprawował Eucharystie dla miejscowej ludności. Msze te stawały się bardzo popularne i mieszkańcy Rzymu chętnie na nich się gromadzili, być może także ze względu na tą specjalną modlitwę.

Po pozdrowieniu wiernych przez celebrans, diakon, a gdy go brak sam celebrans, wzywa wiernych: „Pochylcie głowy na błogosławieństwo”. Po czym, z wyciągniętymi nad ludem dłońmi (gest epikletyczny) odmawia krótką,

zwięzłą modlitwę, na którą lud odpowiada: „Amen”. Po niej wypowiada formułę błogosławieństwa jak zwykle, czyniąc znak krzyża nad ludem (zob. MR 394*-398*).

Forma uroczysta

Ostatnia forma nazwana jest uroczystym błogosławieństwem. Ta forma pojawiła się po raz pierwszy w Mszału Pawła VI. Forma ta podobna jest do modlitwy nad ludem. Po wstępnym pozdrowieniu wiernych i wezwaniu ich do pochylenia głów, celebrans odmawia nie jedną, jak było to poprzednio, lecz trzy krótkie wezwania (mające formę życzeniową), na które za każdym razem lud odpowiada: „Amen”. I tak jak to jest w pozostałych formach na zakończenie celebrans kreśli prawą ręką duży znak krzyża wypowiadając zwyczajną formułę błogosławieństwa (zob. MR 381*-393*).

Bóg – źródło wszelkiego błogosławieństwa

Katechizm Kościoła Katolickiego uczy, że źródłem wszelkiego błogosławieństwa w świecie jest Bóg Ojciec. „Błogosławienie jest czynnością Boską, która daje życie i której źródłem jest Ojciec” (KKK 1078). Początkiem wszelkiego dobra w świecie jest zatem Boże błogosławieństwo. Na początku stworzenia Bóg rzekł słowo błogosławieństwa i mocą tego słowa zaczęły istnieć wszelkie byty, które – jak zauważa autor biblijny – były dobre (zob. Rdz 1,10.12.18.21.25.31). Wszystko co wychodzi z ust Bożych jest błogosławieństwem.

Święty Paweł w Liście do Rzymian, cytując słowa Jezusa, pisze: „Błogosławcie tych, którzy was prześladują. Błogosławcie, a nie złorzeczcie” (Rz 12,14; por. Łk 6,28). Błogosławieństwo jest zatem przywilejem i obowiązkiem chrześcijan. Mamy dobrze mówić i dobrze życzyć wszystkim, nie tylko tym, którzy nas miłują, szanują i nam błogosławią, ale także tym, którzy nas nienawidzą i nam złorzeczą. Albowiem z serca człowieka dobrego wychodzą tylko dobre rzeczy, jego usta nie potrafią przeklinać lecz nieustannie błogosławią. Chrześcijanie upodabniają się w ten sposób do swojego Ojca niebieskiego. Przez błogosławieństwo chrześcijanie włączają się w dzieło Boga i przemieniają świat, zepsuty na skutek przekleństwa grzechu. Błogosławieństwo potrafi zmienić ludzkie życie na lepsze. ■

Dnia 8 września, w święto Narodzenia Maryi Panny, czyli obchodzone w Polsce święto Matki Boskiej Siewnej, ksiądz proboszcz, z Łązniewa, Marek Majdan FDP odprawił o godzinie 15:00 nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego i poświęcił nową figurę Matki Bożej w Świącicach.

Figura stała pod ogromnym, żelbetonowym krzyżem na skrzyżowaniu ulicy Poznańskiej i drogi do Józefowa. Na uroczystość przybyli okoliczni mieszkańcy. Czasem majową porą w drodze do Błonia widziałam pod krzyżem grupę modlących się osób. W ubiegłym roku byłam z mężem dwukrotnie na wieczornym, majowym nabożeństwie. Zaskoczyła mnie świetna organizacja zebranych osób; wszyscy mieli jednakowe książeczki z pieśniami maryjnymi, litaniami i modlitwami. Było to dla mnie niezwykle przeżycie – modlitewne skupienie mimo ryku przejeżdżających tirów i samochodów na ruchliwej obecnie trasie. Bez wahania przyjąłam za-

opodał miejsca starego, wiekowego krzyża. Dla ludzi wszystko to było naturalne i oczywiste. Ale nie dla peerelowskiej władzy. Starania o legalizację krzyża trwały 4 lata. Ogromnie zaangażowany był ojciec pani Gołębiewskiej, pan Feliks Majewski, który nie tylko kompletował dokumentację, ale i pilnował całej sprawy. Oglądałam pismo ówczesnego proboszcza (ks. Stefana Rostkowskiego) z parafii w Rokitnie do Prezydium Rady Narodowej w Pruszkowie, do której należały Świącice, z prośbą o wyrażenie zgody na krzyż i nie karanie mieszkańców. Niestety wielu z nich ucierpiało, byli szykanowani, zatrzymywani i nękani przez milicję. Mieszkańcy Świącic opowiadali pod krzyżem o tym, co wycierpieli ich rodzice.

Krzyż stał w tym miejscu od czasów powstania styczniowego w 1863 roku i był elementem tożsamości mieszkańców Świącic – ich historią.

Pan Grzegorz Kosiorek opowiadał, że jego ojciec Jan w miejscu drewnianego krzyża wraz

Na rozstajach dróg w Świącicach

proszenie na poświęcenie figury. Kolejny raz przeżyłam absolutne wyłączenie się z otaczającej rzeczywistości i skupienie w czasie nabożeństwa. Jedną z obecnych osób, pani Wiesława Gołębiewska, przyniosła pod krzyż starą, wypłowiałą teczkę papierową i zaproponowała wysłuchanie historii tego miejsca i krzyża. W opowieść włączyli się sąsiedzi i momentalnie czas cofnął się o 60, a po chwili o 150 lat.

W maju 1962 roku stojący na rozstaju dróg do Błonia i Józefowa drewniany krzyż złamała wichura. Mieszkańcy wioski Świącice szybko rozpoczęli naprawę: miejscowy stolarz wykonał formę, zebrano materiały i odlano ogromny betonowy krzyż, który postawiono w nocy, gdyż tylko na taki czas można było „załatwić” dźwig, który podnosił tak duży ciężar. Nowoczesny krzyż stanął nie-

z innymi wykopali trzy wiadra amunicji stosowanej do karabinów typu Mauser, pochodzącej najprawdopodobniej z 1939 roku. Do dziś ma taki nabój zostawiony na pamiątkę.

Ziemia, na której stał drewniany krzyż, należała do Edwarda i Emilii Majewskich. Obecnie właścicielami są Edward i Maria Witkowsy, którzy opiekują się tym miejscem, a pani Maria jest fundatorką figury Matki Bożej, remontów krzyża, aranżacji otoczenia.

Dawniej rozstaje wyglądały inaczej. Droga do Błonia i odchodząca od niej szosa w kierunku Józefowa były wybrukowane kostką klinkierową pochodzącą z cegielni w Ołtarzewie, a kupioną w latach dwudziestych przez Władysława Grabskiego, autora reformy walutowej w II Rzeczypospolitej, naukowca, ekonomistę, historyka, ministra skarbu, dwukrotnie premiera, rektora SGGW. Cegielnia przy ulicy Ceramicznej spłonęła w pierwszych dniach II wojny światowej.

Dziś Ołtarzew jest dzielnicą Ożarowa, od Świącic dzieli nas 6 km, a wieś należy do parafii Orionistów w Łązniewie. ■

Kalendarz parafialny

Październik 2014

1	Środa. Wspomnienie św. Teresy od Dzieciątka Jezus, dziewicy i doktora Kościoła. Job 9,1-12. 14-16; Ps 88 (87), 10bc-11. 12-13. 14-15; Flp 3,8-9; Łk 9,57-62;	17	Piątek. Wspomnienie św. Ignacego Antiocheńskiego, biskupa i męczennika. Ef 1,11-14; Ps 33 (32), 1-2. 4-5. 12-13; Ps 32 (31), 22; Łk 12,1-7;
2	Czwartek. Wspomnienie Świętych Aniołów Stróżów. Wj 23,20-23; Ps 91 (90), 1-2. 3-4. 5-6. 10-11; Ps 103 (102), 21; Mt 18,1-5. 10;	18	Sobota. Święto św. Łukasza Ewangelisty. W kościołach, w których obchodzi się uroczystość św. Łukasza, pierwsze czytanie z czytań wspólnych o Apostołach i Ewangelistach. 2 Tm 4,9-17a; Ps 145 (144), 10-11. 12-13ab. 17-18; J 15,16; Łk 10,1-9;
3	Piątek. Dzień powszedni. Job 38,1. 12-21; 40,3-5; Ps 139 (138), 1-3. 7-8. 9-10. 13-14ab; Ps 95 (94), 8ab; Łk 10,13-16;	19	Dwudziesta dziewiąta Niedziela zwykła. Iz 45,1. 4-6; Ps 96 (95), 1 i 3. 4-5. 7-8. 9-10ac; 1 Tes 1,1-5b; Mt 22,21; Mt 22,15-21;
4	Sobota. Wspomnienie św. Franciszka z Asyżu. Job 42,1-3. 5-6. 12-17; Ps 119 (118), 66 i 71. 75 i 91. 125 i 130; Por. Mt 11,25; Łk 10,17-24;	20	Poniedziałek. Wspomnienie św. Jana Kantego. Ef 2,1-10; Ps 100 (99), 1-2. 3. 4-5; Mt 5,3; Łk 12,13-21;
5	Dwudziesta siódma Niedziela zwykła. Iz 5,1-7; Ps 80 (79), 9 i 12. 13-14. 15-16. 19-20; Flp 4, 6-9; J 15,16; Mt 21,33-43;	21	Wtorek. Wspomnienie bł. Jakuba Strzemię, biskupa. Ef 2,12-22; Ps 85 (84), 9ab-10. 11-12. 13-14; Łk 21,36; Łk 12,35-38;
6	Poniedziałek. Dzień powszedni albo wspomnienie św. Brunona, prezbitera. Gal 1,6-12; Ps 111 (110), 1-2. 7-8. 9 i 10c; J 13,34; Łk 10,25-37;	22	Środa. Wspomnienie św. Jana Pawła II, papieża. Ef 3,2-12; Iz 12, 2. 3-4b. 4cd-5; Mt 24,42a. 44; Łk 12,39-48;
7	Wtorek. Wspomnienie Najświętszej Maryi Panny Różańcowej. Ga 1,13-24; Ps 139 (138), 1-3. 13-14ab. 14c-15; Łk 11,28; Łk 10,38-42;	23	Czwartek. Dzień powszedni albo wspomnienie św. Jana Kapistrana, prezbitera. Ef 3,14-21; Ps 33 (32), 1-2. 4-5. 11-12. 18-19; Łk 12,49; Łk 12,49-53;
8	Środa. Dzień powszedni. Ga 2,1-2. 7-14; Ps 117 (116), 1-2; Rz 8,15; Łk 11,1-4;	24	Piątek. Dzień powszedni albo wspomnienie św. Antoniego Marii Claret, biskupa. Ef 4,1-6; Ps 24 (23), 1-2. 3-4ab. 5-6; Por. Mt 11,25; Łk 12,54-59;
9	Czwartek. Wspomnienie bł. Wincentego Kadłubka, biskupa. Ga 3,1-5; Łk 1 68-69. 70-71. 72-73. 74-75; por. Dz 16,14b; Łk 11,5-13;	25	Sobota. Dzień powszedni. Ef 4,7-16; Ps 122 (121), 1-2. 4-5; Ez 33,11; Łk 13,1-9;
10	Piątek. Dzień powszedni albo wspomnienie Świętych Męczenników Dionizego, biskupa, i Towarzyszy, Ga 3,7-14; Ps 111 (110), 1-2. 3-4. 5-6; J 12,31b-32; Łk 11,15-26;	26	Trzydziesta Niedziela zwykła. Uroczystość rocznicy poświęcenia kościoła własnego. Wj 22,20-26; Ps 18 (17), 2-3a. 3bc-4. 47 i 51ab; 1 Tes 1,5c-10; J 14,23; Mt 22,34-40;
11	Sobota. Dzień powszedni. Ga 3,22-29; Ps 105 (104), 2-3. 4-5. 6-7; Łk 11,28; Łk 11,27-28;	27	Poniedziałek. Dzień powszedni. Ef 4,32-5. 8; Ps 1, 1-2. 3. 4 i 6; J 17,17ba; Łk 13,10-17;
12	Dwudziesta ósma Niedziela zwykła. Iz 25,6-10a; Ps 23 (22), 1-2a. 2b-3. 4. 5. 6; Flp 4,12-14. 19-20; por. Ef 1,17-18; Mt 22,1-14 (krótsza: Mt 22,1-10)	28	Wtorek. Święto Świętych Apostołów Szymona i Judy Tadeusza. Czytanie z czytań wspólnych o Apostołach i Ewangelistach poza Okresem Wielkanocnym. Ef 2,19-22; Ps 19 (18), 2-3. 4-5; Łk 6,12-19;
13	Poniedziałek. Wspomnienie bł. Honorata Koźmińskiego, prezbitera. Ga 4,22-24. 26-27. 31 - 5, 1; Ps 113 (112), 1-2. 3-4. 5-7; Ps 95 (94), 8; Łk 11,29-32;	29	Środa. Dzień powszedni. Ef 6,1-9; Ps 145 (144), 10-11. 12-13ab. 13cd-14; 2 Tes 2,14; Łk 13,22-30;
14	Wtorek. Dzień powszedni albo wspomnienie św. Kaliksta I, papieża i męczennika, albo św. Małgorzaty Marii Alacoque, dziewicy. Ga 5,1-6; Ps 119 (118), 41 i 43. 44-45. 47-48; Hbr 4,12; Łk 11,37-41;	30	Czwartek. Dzień powszedni. Ef 6,10-20; Ps 144 (143), 1a i 2abc. 9-10; Łk 19,38; Łk 13,31-35;
15	Środa. Wspomnienie św. Teresy z Ávila, dziewicy i doktora Kościoła. Ga 5,18-25; Ps 1, 1-2. 3. 4 i 6; J 10,27; Łk 11,42-46;	31	Piątek. Dzień powszedni. Flp 1,1-11; Ps 111 (110), 1-2. 3-4. 5-6; J 10,27; Łk 14,1-6;
16	Czwartek. Wspomnienie św. Jadwigi Śląskiej. Ef 1,1-10; Ps 98 (97), 1. 2-3ab. 3cd-4. 5-6; J 14,6; Łk 11,47-54;		

TERMINARZ PARAFIALNY

MSZE ŚWIĘTE

niedziele i święta: 7.00, 9.00, 10.30 (dla rodzin), 12.00 (suma), 15.00, 18.00, 20.00 (dla młodzieży)

dni powszednie: 7.00, 15.00, 18.00

SAKRAMENT POJEDNANIA

podczas każdej Mszy św.

NABOŻEŃSTWO DO BOŻEGO

MIŁOSIERDZIA

codziennie o 15.00. W niedzielę transmisja nabożeństwa przez Radio Niepokalanów i Radio Misericordia

ADORACJA NAJŚWIĘTSZEGO

SAKRAMENTU

codziennie od 16.00-18.00

w czwartek: 18.30-19.30

I CZWARTEK MIESIĄCA

Msza św. w intencji powołań kapłańskich i zakonnych: 18.00

I PIĄTEK MIESIĄCA

nabożeństwo do Najświętszego Serca Pana Jezusa po Mszy św. o 7.00

odwiedziny chorych od 9.00

spowiedź dla dzieci od 16.00

Msza św. dla dzieci: 16.30

I SOBOTY MIESIĄCA

od listopada do maja o 10.00 nabożeństwo pierwszych sobót miesiąca w dolnym kościele

NABOŻEŃSTWA FATIMSKIE

każdego 13. dnia miesiąca od maja do października 18.00

Msza św. za ojczyznę: 16 - każdego miesiąca

KANCELARIA PARAFIALNA:

czwartek, piątek: 8.00-10.00, 16.00-17.45

sobota: 8.00 - 10.00

w sprawach nagłych:

Ks. Proboszcz - 603 913 913

Br. Paweł - 798 359 753

SPOTKANIE GRUP

W SALKACH PARAFIALNYCH:

Żywy różaniec: pierwsza niedziela miesiąca 16.00

Wspólnota Biblijna: piątek 19.00

Akcja Katolicka: drugi i trzeci poniedziałek miesiąca 19.00

Ruch Światło-Życie: piątek 18.00

Wspólnota Faustinum: trzeci piątek miesiąca 18.30

Wspólnota Krwi Chrystusa: czwartek po adoracji

Przyjaciele Oblubieńca: wtorek 19.00

Ruch Rodzin Nazaretanek: środa 19.00

Domowy Kościół: czwartek 18.00

Lektorzy: sobota 11.00

Ministranci: sobota 12.00

Pallotyńskie Nutki: sobota 14.00

Służba Totus Tuus:

16 - każdego miesiąca po Mszy o 18.00

Nasze Sanktuarium w obiektywie

